Numer grunwaldzki.

Nr. 7. Kraków, lipiec 1910. Rok X.




:: PISMO DLA KOBIET ::
wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
rocznie . . kor. 1·50 | za granicą . marek 1·50
półrocznie . „ 0·80 | pojedynczy numer 15 gr.
W państwie rosyjskiem:
Rocznie 1 rubel. | Półrocznie 50 kopiejek.

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7, II P.

# WIELKIE ROCZNICE.

Świetne wspomnienia z dziejów ojczystych niesie nam rok bieżący: 30-go kwietnia upłynęło lat sześćset od urodzin jednego z największych królów naszych, Kazimierza Wielkiego — dzień 4. lipca jest trzechsetną rocznicą zwycięstwa, odniesionego w r. 1610 pod Kłuszynem przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego, na czele garstki jazdy polskiej, nad potężną armią moskiewsko-szwedzką — wreszcie 15-go lipca święcimy pięćsetną rocznicę pogromu Krzyżaków na Grunwaldu polach.

Naród polski zamieszkał od wieków kraj otwarty, narażony na wrogie zakusy sąsiadów. Na domiar złego sąsiedzi ci, w przeciwieństwie do spokojnego i szlachetnego usposobienia Polaków, byli narodami zaborczymi, niespokojnymi, zachłannymi na obce dobro. Najgroźniejszym przecież z pomiędzy nich był naród niemiecki.

Niemcy zamieszkiwali kraj piękny i żyzny, w samym środku Europy, pomiędzy rzekami Renem i Elbą, lecz z natury niespokojni, krwi i łupów chciwi, ciągle wojny prowadzili z sąsiednimi narodami. W ciągu wieków ogniem i mieczem pustoszyli kraje położone na prawym tj. wschodnim brzegu rzeki Elby, po słowiańsku Łabą zwanej i zwolna zagarniali je pod srogie panowanie swoje. Tak zabrali dawny Dziewin słowiański, dziś Berlinem zwany, oraz Drażdżany, dzisiejsze Drezno saskie. W dalszym po-

chodzie ku wschodowi, ku Odrze i Wiśle, powstrzymał ich genialny król polski Bolesław Chrobry, który w r. 993. zasiadł na polskim tronie. Odtąd granice Niemiec, odepchnięte od brzegów rzeki Odry, nie posuwały się ku wschodowi, krwawe jednak boje z Niemcami nie ustawały. Toczyli je zwycięsko: Mieczysław II., Bolesław Śmiały, wreszcie Bolesław Krzywousty, który w r. 1109. pod Wrocławiem rozbił w puch armię niemieckiego cesarza Henryka V. i tysiącami trupów niemieckich zasłał pole bitwy, nazwane odtąd **Psiem polem.**

Niestety – ten sąm Bolesław Krzywousty, w chwili przedśmiertnego osłabienia, ulegając namowom drugiej swojej żony, Niemki. Salomei Bergen, popełnił ogromną niedorzeczność: podzielił Polskę pomiędzy swoich czterech synów. Niedorzeczność ta, stała się powodem niezliczonych klęsk i nieszczęść spadłych na Polskę, pomiędzy rokiem śmierci Bolesława Krzywoustego, tj. r. 1139., a pierwszymi latami czternastego stulecia, w których mały wzrostem, ale wielki geniuszem swoim Władysław Łokietek, wydobył Polskę z toni rozbicia.

Szczęściem dla istnienia narodu polskiego była w czasie podziałów ta okoliczność, iż Niemcy były wówczas zawichrzone wewnętrznemi walkami i niezgodami; nieszczęściem zaś stało się sprowadzenie do Polski Krzyżaków.

Sprowadził ich w r. 1222. Książę mazowiecki Konrad, przeciw Prusakom, zamieszkującym na północ od Mazowsza, wybrzeża morza Bałtyckiego.

Ówcześni Prusacy, wyznający wiarę pogańską, nie byli wcale Niemcami. Był to szczep pokrewny Litwinom, ale nadzwyczaj niespokojny, wojowniczy, łupów chciwy i z tych względów niezmiernie do Niemców podobny, chociaż różny od nich wiarą, narodowością, mową i obyczajem. Prusacy nieustannie napadali Księstwo mazowieckiej niszcząc je ogniem i mieczem. Książę Konrad, nie mogąc im dać rady, wyszukał przeciw nim lekarstwo, gorsze od samej choroby. Sprowadził, jak wspomnieliśmy, Krzyżaków.

Krzyżacy byli zakonem rycerskim, powstałym w czasie wojen krzyżowych, mających na celu oswobodzenie ziemi świętej od pogan. W czasie wojen tych Krzyżacy, tak nazwani od czarnych krzyży, wyszytych na ich białych płaszczach, zwali się urzędownie: „Niemieccy Bracia szpitalni". Obowiązkiem ich było leczenie chorych i ranionych rycerzy, oraz opiekowanie się pielgrzymami, dążącymi do ziemi Świętej.

Spełniali oni nieźle te obowiązki, lecz gdy wojny ustały, znaleźli się bez zajęcia i sposobów do życia; to też z radością przyjęli zaproszenie księcia Konrada i pospieszyli z Italii, gdzie tymczasowo bawili, do Mazowsza. Tu osiedlili się nad Wisłą w świeżo zbudowanym zamku, na granicy kraju, zamieszkałego przez Prusaków i mając poparcie rycerzy z całych Niemiec, rozpoczęli nawracanie pogańskich sąsiadów Mazowsza, na sposób niemiecki, tj. zapomocą ognia i miecza.

Według ugody zawartej z Konradem, Krzyżacy mieli mu w zupełności podlegać być jego lennikami, a kraj zdobyty na Prusakach miał należeć do Mazowsza, a z niem do Polski. Krzyżacy jednak nie myśleli dotrzymać tej ugody, rozgospodarowawszy się w wydzielonych im włościach, rozpoczęli nieustającą wojnę z Prusakami, ale prowadzili ją nie dla dobra Mazowsza, jeno dla swojej korzyści. Po kilkudziesięciu latach, gdy wytępili Prusaków i kraj ich opanowali, zabrali go dla siebie i rozpoczęli wojnę z Mazowszem i Polską, trapiąc je gorzej, niż wytępieni przez nich poganie.

Wojna ta trwała lata całe, aż wreszcie w roku 1331. dnia 27. września, król Władysław Łokietek, zadał Krzyżakom pod wsią Płowcami ogromną klęskę i na czas jakiś ich uspokoił. Syn jego król Kazimierz Wielki trzymał ich mądrą polityką na wodzy; gdy go jednak nie stało, Krzyżacy na nowo Polskę trapić zaczęli, a zwłaszcza od chwili; gdy

dzięki poświęceniu królowej Jadwigi, Jagiełło stał się jej mężem, a Litwa połączyła się z Polską i chrzest przyjęła. Teraz Krzyżacy byli już zupełnie nie potrzebni i nic nie mieli do czynienia, gdyż celem ich miało być nawracanie pogan, których po ochrzczeniu się Litwy już więcej nie było. To też całą złość i zaborczość swoją zwrócili teraz Krzyżacy przeciw Polsce, a to tembardziej, gdy wspierał ich i podburzał przeciw niej Zygmunt, cesarz niemiecki, a zarazem król czeski i węgierski, rozsierdzony na Polaków, iż po śmierci króla Ludwika, nie chcieli go obrać swoim władcą i przenieśli nad niego królewnę Jadwigę. Powstała wskutek tego ponowna długa wojna, pomiędzy Polską, a zbuntowanymi przeciw niej, bo przecież jej poddanymi, Krzyżakami, która zakończyła się wreszcie świetnem zwycięstwem Polski w dniu 15. lipca 1410. roku na polach Grunwaldu.

Na placu boju legł Wielki mistrz Krzyżaków, ze wszystkimi ich dygnitarzami i większą częścią rycerzy. Tysiące trupów niemieckich zaległy pobojowisko, cała artylerya krzyżacka i 51 chorągwi, t. j. wszystkie, jakie Niemcy w boju rozwinęli, dostały się w ręce Polaków.

Nie było to żadne słowiańskie, tylko czysto polskie zwycięstwo, rozstrzygły je bowiem polskie hufce, prowadzone przez miecznika krakowskiego Zyndrama z Maszkowic, pod zwierzchnią komendą króla Władysława Jagiełły.

Hufce litewskie, które prowadził brat królewski, wielki książe litewski Witold, poszły wprawdzie w bój ochoczo, lecz po niedługiem w zmaganiu się z nieprzyjacielem, pierzchły z pola bitwy i dopiero dognane i zawrócone przez Witolda, wróciły na pole walki w chwili, gdy zwycięstwo przechylało się na stronę Polaków.

Przecież powrotem swoim przyczyniły się do odniesienia zwycięstwa. Natomiast Czesi w niczem do niego nie dopomogli — walczyli bowiem z obu stron, jako najemni żołnierze i to po stronie polskiej w daleko mniejszej liczbie, aniżeli po krzyżackiej.

Po naszej stronie było ich zaledwo trzystu, a stawali tak walecznie, iż musiano ich szukać w krzakach i siłą wypędzać na linię bojową.

Powszechnie zarzucają królowi Władysławowi Jagielle, że nie wyzyskał należycie wspaniałego zwycięstwa grunwaldzkiego i nie zniszczył do reszty przeniewierczego zakonu Krzyżaków. Zarzuty te są niesłuszne. Nie król Władysław i Polacy tu zawinili, — winowajcami są: cesarz Zygmunt i Witold. Cesarz natychmiast po bitwie, chcąc ratować Krzyżaków, wypowiedział Polsce wojnę przez swoich posłów, którzy znajdowali się przy królu Władysławie; Witold zaś odprowadziwszy króla pod Malborg, stolicę krzyżacką, odszedł z całem swojem wojskiem do domu i tem ocalił Krzyżaków od zupełnego wytępienia, a uczynił to dla tego, iż obawiał się, ażeby Polska nie stała się zbyt potężną i nie przeszkodziła jego marzeniom o królewskiej koronie litewskiej, marzeniom, które się i tak nie spełniły.

Chociaż nie należycie — wyzyskane, zwycięstwo pod Grunwaldem, miało przecież olbrzymią doniosłość; złamało bowiem na zawsze potęgę Krzyżaków i powstrzymało posuwanie się na wschód niemczyzny, której zakon Krzyżacki był przednią strażą. Na grunwaldzkich polach starły się ze sobą nie tylko Polska i Niemcy, ale zarazem wolność z niewolą i despotyzmem i dzięki szablom polskim, wolność odniosła zwycięstwo.

Niemcy ówczesne były krajem niewoli, urządzonym feudalnie, to znaczy, iż ludność jego dzieliła się na stany, stojące jedne ponad drugimi. Na czele stał cesarz, obierany przez książąt, którzy rządzili samowładnie podległymi im krajami i mieli pod sobą miasta, hrabiów i baronów. Ci hrabiowie i baronowie panowali znów nad niższą szlachtą, która miała poddanych chłopów. Chłopi niemieccy byli osobistą własnością swoich panów, niewolnikami, przywiązanymi

do roli, ponoszącymi wszystkie ciężary krajowe.

Tymczasem w ówczesnej Polsce panowała wolność i swoboda, jakiej równocześnie nigdzie nie było. Stany, które w Niemczech stały po nad sobą, w Polsce były swobodnymi członkami wspólnej rzeczypospolitej, którą wówczas Polska już rzeczywiście była, chociaż nie nosiła jeszcze tego miana.

Stan duchowny składali biskupi, prałaci i księża wszelkiego rodzaju, wyposażeni w rozległe dobra, które stanowiły źródło ich utrzymania. Prawa ich i władza, były ściśle duchownej natury i ograniczały się do wpływu, jaki i dzisiaj jeszcze wywierają duchowni na prawowiernych wyznawców wiary. Stan ziemiański składał się z właścicieli ziemi, rycerzy, obowiązanych do służby wojskowej w obronie oiczyzny o swoim własnym koszcie i z dzierżawców, zwanych Kmieciami. Kto był właścicielem ziemi, ten obowiązany był jej bronić i temsamem był rycerzem, czyli szlachcicem; kto jej nie miał tylko ją dzierżawił, ten nie służył wojskowo, ani nie ponosił żadnych ciężarów publiczych.

Miasta rządziły się własnemi prawami i podlegały wprost władzy i sądownictwu króla.

Niewolników, ludzi przywiązanych do roli, ówczesna Polska całkiem nie znała.

Tak więc zwycięstwo Polski pod Grunwaldem było zwycięstwem wolności, a to tembardziej, gdy w kraju podlegającym Krzyżakom stosunki społeczne były o wiele jeszcze gorsze, niż w Niemczech, Krzyżacy bowiem byli nielitościwymi zdziercami i łupieżcami swoich poddanych.

Ninależyte wyzyskanie tego zwycięstwa sprawiło, że za panowania króla Kazimierza Jagielończyka musiała Polska stoczyć z Krzyżakami jeszcze jedną wojnę, która trwała lat trzynaście i zakończyła się odebraniem Krzyżakom większej części opanowanego przez nich kraju i ostatecznem ich upokorzeniem. Wreszcie w r. 1525. przestał istnieć zakon Krzyżacki. Owczesny ich Mistrz Wielki, Albert, przeszedłszy na wiarę protestancką, zrzucił habit mniszy, ożenił się i upokorzywszy się przed Polską, uznał się za jej lennika i na Rynku krakowskim uroczysty hołd złożył królowi Zygmuntowi I., jako zależny od Polski książe pruski.

Następcy jego z familii książąt brandenburskich, bardzo niewiernymi byli poddanymi Polski. Zamiast w myśl składanej przez każdego z nich uroczystej przysięgi, bronić i pomagać Polsce, starali się korzystać z każdego jej niepowodzenia i szkodzili jej gdzie i jak tylko mogli. W r. 1660. korzystając z osłabienia Rzeczypospolitej, wskutek wojny szwedzkiej, wystarali się o zwolnienie od lennictwa i uznanie za niepodległych. W roku 1701. wreszcie, Fryderyk I., elektor brandenburski, a zarazem książę pruski, ogłosił się królem i ukoronował uroczyście w Królewcu.

Tak powstało królestwo pruskie, wyrosłe z łaski i krzywdy polskiej, obecnie największy wróg wszystkiego co polskie.

Wnuk Fryderyka I., Fryderyk II.. zwany Wielkim, który podstępnym napadem zagarnął Śląsk, należący do Austryi, podrabiał monetę polską, kradł ludzi wysokiego wzrostu do swojej gwardyi, i korzystając z chwilowego osłabienia Rzeczypospolitej, pierwszy podał projekt jej rozbioru.

Synowiec i następca Fryderyka II., Fryderyk Wilhelm II., zawarł w r. 1790. przymierze z Rzecząpospolitą, w którym przyrzekł na każdą jej potrzebę dostarczać 30 tysięcy żołnierzy; po uchwaleniu wiekopomnej Konstytucyi 3-go maja składał narodowi polskiemu obłudne życzenia, a gdy w rok potem przyszło do wojny z Moskwą, zerwał przymierze i wysławszy wojska swoje do Wielkopolski spowodował drugi rozbiór Polski.

Obecnie naród polski w zaborze pruskim najsroższego doznaje ucisku. Prusacy jawnie głoszą, że chcą Polaków wytępić; po szkołach katują dzieci polskie, zabraniają Polakom budowania domów na własnych ich

gruntach, wygnawszy język polski ze szkół, sądów i urzędów, zabronili przemawiania nim na publicznych zebraniach, postanowili prawo, na mocy którego, mogą w każdej chwili, wyzuć Polaka z własności nieruchomej, wyrzucić go z posiadanej ziemi.

Wśród tak strasznego ucisku, jaki nigdzieindziej nie istnieje na świecie, pokrzepieniem jest przypomnienie zwycięstwa oręża polskiego nad przodkami, znęcających się obecnie nad nami Prusaków. Wprawdzie poeta włoski Dante powiada, że niema większej boleści, jak przypomnienie minionego szczęścia w niedoli, lecz twierdzenie to może być prawdziwe w odniesieniu do człowieka śmiertelnego, który już nic niema, prócz grobu przed sobą, a nie odnosi się wcale do narodu, który jest nieśmiertelny, który mimo wysiłków wrogich, wzrasta w samowiedzę, wzrasta w siły, żyć chce i żyć będzie.

To też święćmy wielką rocznicę Grunwaldu, święćmy ją i radujmy się nią, a święćmy nie tylko radosnemi uroczystościami, ale i pracą nad przyspieszeniem chwili wolności i swobody. Nie mamy na razie dział, karabinów, ani kos nawet, by powtórzyć świetny dzień 15-go lipca 1410. roku; lecz możemy walczyć przeciw ciemięzcom innymi sposobami.

Odrzucajmy wszystko co pruskie i niemieckie, nie kupujmy nic od naszych ciemięzców, nie pomagajmy im także pracą naszą. Jeżeli bieda, brak zarobku, wypędza wielu z nas zagranicę, w celu zdobycia chleba — idźmyż go zdobywać do Francyi, do Danii, do innych wreszcie obojętnych dla nas krajów, ale nie jedźmy na „Saksy“, nie idźmy do Prusaków, pomagać im pracą naszą i zwiększać dobrobyt największego naszego wroga. Pamiętajmy, że kto pomaga wrogom, ten zdradza naród i ojczyznę.

Niech przypomnienie wielkiego zwycięstwa wolności pokrzepi nas, oświeci i poprowadzi do zwycięskiej walki za wolność i szczęście narodu, za tę naszą wielką i ukochaną, której na imię Polska.

*Inż. Eustachy Śmiałowski.*

## NA POLACH GRUNWALDZKICH.

Nad wielką równią, na krawędzi boru,
Kędy się wzgórze chyli ku jezioru,
Jagiełło namiot wznieść kazał kapliczny,
W nim i dokoła wojska hufiec liczny
Gotów wysłuchać najświętszej ofiary,
A przodem idzie przed ołtarz król stary,
W oczach mu świeci jakaś słodycz boska,
Ale na licu ciężka siadła troska.
Wyszedł ksiądz ze mszą. dzwonek się rozlega,
Wtem goniec jakiś zdyszany nadbiega,
A za nim drugi — szept wkoło się niesie:
„Już idą Niemcy, już są tuż przy lesie“.
Porwie się na koń rycerstwo skwapliwe,
Rumaki ziemię grzebią niecierpliwe,
Tysiące zbroic zabłysło odrazu;
Wre żądza boju — czekają rozkazu,
Przebiega hufce Wielki Książę Litwy,
Ale król nie chce zaniechać modlitwy!
Klęczy Jagiełło — łzy mu z oczu cieką,
Wzrok ma utkwiony daleko — daleko...
Ponad ołtarzem, poprzez świec blask płowy
Widzi oblicze swej świętej królowej
I szepcze do niej: „Niechaj ręka Pańska
Wstrzyma bój — niech nie płynie krew
[chrześcjańska“!
Ale napróżno! Idą wrogów posły...
Dwa miecze nagie dłonie ich podniosły...
„Oto do boju pomoc i zachęta
Dla ciebie, królu i dla was książęta.
Obierzcie pole — nie strońcie od bitwy...
Próżno... kres nadszedł dla Polski i Litwy!“...
Pobladł Jagiełło .. wzniósł oczy sokole
„Bóg sam obierze zwycięzców i pole!
W Jego pomocy ufność nasza spocznie —
Przyjmuję miecze — bój zacznę niezwłocznie!“

— — — — — — — — —

Słońce schodziło krwawe z widnokręga,
Kiedy bój ucichł. — Het, jak oko sięga
Zasłane pole krzyżackimi zwłoki,
Jakby śmierć kosą — łan ścięła szeroki.
Dymi krew końska, wznoszą ręce trupy
I drgają cielska zwalone do kupy.
Na krańcach pola, na wierzchołek wzgórza,
Kędy się słońce za góry zanurza
Wjechał Jagiełło — spotkał się z Witołdem.
Wkoło — śmiertelnym powalona hołdem
Leży u stóp ich krzyżacka potęga.
Orli wzrok kniazia poprzez wieki sięga...
Hej! Jakaż przyszłość wasza, wy, narody,
Com was ocalił przez te krwawe gody?...
Ale Jagiełło wzniósł oczy do góry, —
O, kiedyż zniknie ten obraz ponury
I kiedyż w miejsce krwi i nienawiści
Królestwo Boże na ziemi się ziści?
Moc Chrystusowa zawładnie nad światem
I nawet Polak z Niemcem będzie bratem?
— — — — — — — — —
O, biedny królu! Już lat pół tysiąca
Minęło... Walka idzie wciąż bez końca.
Szarpią się dusze — znikąd lepszej doli —
Ach, kiedyż pokój ludziom dobrej woli?...
— — — — — — — — —

*Alina Świderska.*

# Cześć królowej Jadwidze.

Z przed lat pół tysiąca, z nad pól Grunwaldu płynie do nas wspomnienie wielkiego zwycięstwa polsko-litewskich hufców nad wrogiem Niemcem — krzyżakiem. A ponad chaosem bitwy, ponad kurzawą i dymem dział, jaśnieje świetlana postać tej, co pośrednią była sprawczynią grunwaldzkiego tryumfu, co Polsce dzielnego zjednała sojusznika, co Orła z Pogonią złączyła.

Kazimierzowej to wnuki, a Jagiełłowej małżonki postać, pięknej, świętej naszej królowej Jadwigi. Jej cześć się od nas niewiast polskich szczególna należy w roku grunwaldzkim. Cześć za to, że najwyższą dla kobiety ofiarę serca własnego uczucia młodocianego chętnie dla dobra narodu poniosła. Wyrzekła się osobistego szczęścia, bo tego wymagał obowiązek królowej — matki narodu.

Cześć więc jej składajmy, niosąc w ofierze serca nasze, niecąc dokoła miłość ojczyzny, poczucie obowiązków Polki obywatelki. Niech pamięć Jadwigi powstrzymuje nas od każdego lekkomyślnego kroku, niech grosz nasz nie marnuje się na przyjemności płaskie, na stroje zagraniczne, ale niech zostaje w kraju. Za przykładem i na cześć Jadwigi panujmy nad sobą, wypełniajmy obowiązki, jakie życie na nas włożyło z całą sumiennością tak, jak spełniała je Ona. Odczuwała wielka królowa potrzebę oświaty, na odnowienie akademii, klejnoty swoje, osobisty swój majątek oddała, na Jej cześć pracujmy i my nad szerzeniem oświaty, kształcąc się same a z książką, z gazetką i słowem dobrem spieszmy pod strzechy wieśniacze, do podziemi i nu poddasza. Niosła Jadwiga wodę chrztu świętego pogańskiej Litwie, nieśmy i my prawdziwą gorącą miłość Boga i bliźniego, nieśmy Wiarę i Nadzieję tym, których serca zimne i oschłe, budźmy śpiących, oświecajmy ciemnych.

Ofiarą swoją zgotowała Jadwiga połączenie dwóch państw, dwóch narodów, zgotowała przyszłą wielkość Polski Jagiellońskiej. Dla jej pamięci, my niewiasty polskie starajmy się siać zgodę, gdzie waśń widzimy i splatać w jedno ogniwo bratnie serca, bratnie dusze i dłonie bratnie łączyć przy wspólnej pracy nad odbudowaniem Ojczyzny.

Szli przeciw Krzyżakom rycerze w żelazo zbrojni — naszą zbroją niech będzie Miłość ziemi, mowy, przeszłości i obyczajów ojczystych — z serc naszych niech płynie gorąca pieśń „Bogarodzico", dłonie nasze i stopy nasze niech krwawi praca ciężka, praca wytrwała na polu wychowania dzieci naszych, na polu oświaty, przemysłu, na wielkiem polu pracy w rodzinie i społeczeństwie, a kiedyś, kiedyś święcić będziem wielkie zwycięstwo, wielki tryumf Nowego Grunwaldu.

*a....*

# SPOTKANIE.

Obrazek historyczny.

Miesięczna, wiosenna noc rozpostarła się nad puszczą Niepołomicką. Z drzew świeżo rozwiniętych balsamiczne szły wonie. Z daleka gdzieś nad wodą, pokrzykiwały chruściele. W poblizkiej gęstwinie kwilił słowik.

Myśliwski dworzec Władysława Jagiełły, z rzniętym na froncie orłem i pogonią, z głowami żubrów, jeleni i psów po bokach, czernił się w pośród żółtawego blasku księżyca i otaczających go starych modrzewi. Lecz snać nie wszystkich mieszkańców dworu, po całodziennych dziś łowach, sen dobroczynny imał, gdyż powoli otwarły się ciężkie, gwoździami nabijane drzwi i wyszedł niemi mężczyzna, średniego wzrostu, w krótkim, baranim kożuszku i w wysokich myśliwskich butach. W psiarni psy poczęły ujadać, lecz poznawszy pana umilkły.

Mężczyzna szedł jakiś czas, z głową opuszczoną, poczem stanął wpośród zalanej światłem miesięcznem polany. Spojrzał po niebie, po ziemi, po rozkwieconych wkoło krzewach i szedł i — patrzał znowu, jakby powaby liczył tej cudownej, majowej nocy, nareszcie odetchnął głęboko raz i drugi, wciągając z rozkoszą w pierś bijące od drzew wonie i oglądać się począł za czemś, na czemby mógł usiąść. U stóp rosłego modrzewia sterczał pień, z jakiegoś potężnego, ściętego drzewa, tam rzucił się – a wsparłszy głowę o modrzew, podniósł ją tak, iż księżyc w całym blasku padł na twarz jego,

Było to oblicze siedemdziesięciokilkuletniego już starca, zdrowe jeszcze i czerstwe; szerokie tylko czoło przerzynały kilkakrotnie zmarszczki, w koło ust kładły się także zmarszczki, które jakby z uporem i goryczą zaciśnięte, drzały chwilami, wyrazem pełnym słodyczy.

Mężczyzna chwilę tak siedział, z oczyma w niebo czy też w tarcz miesięczną utkwionemi i wciągał chciwie w płuca świeże, balsamiczne powietrze, jakby tym zapachem, młodej wiosny, chciał stare swe strudzone piersi orzeźwić, pokrzepić...

Trzmiel brzmiał nad stawem. Słowik się znowu ozwał w gęstwinie. Zaciśnięte jakby uporem i goryczą usta starca, zadrgały wyrazem niewysłowionej słodyczy i rzewności, co całą jego ściągłą, regularną twarz, nad wyraz ujmującą uczyniło.

Nadsłuchiwał chwilę, czy nieśmiałe tony nie przejdą w porywającą natchnioną pieśń słowiczą, ale napróżno, było to tylko przedsenne kwilenie w gniazdku rodzinnem. Mały śpiewak, natrudziwszy już dość dzisiaj gardziołko swoje, odurzony zapachem woniejącej nocy, zamykał do snu małe, paciorkowe oczęta.

Starzec w obie ręce ujął głowę, wsparł się łokciami na kolanach i dumał:

– Lat już trzydzieści, jak się borykam z niezgodnymi żywiołami, a do ładu dojść nie mogę... Czas by już spocząć... Czas... Rodzeni moi, dzieci jednego ojca, truli mi życie, waśniąc się pomiędzy sobą, szarpiąc ziemię oddaną pieczy mej, żem nieraz wobec poddanych mych, jako zdrajca wyglądał... O chciwość panowania — o zbrodnie podejrzywano mnie!...

Boże mój!... Boże!... Tyle lat tęsknoty za Litwą... tyle goryczy panowania nad sobą... tyle zawodów bolesnych od obcych i swoich... Korona to cierń, co wbija się powoli... ale głęboko. Krwi krople spływają z czoła, choć nikt tego nie widzi. A tylu pragnie nosić koronę, ha! innych w dzikiej morduje zazdrości... brat brata... syn ojca... Zgroza!... Uśmiechnął się z wyrazem nieopisanej goryczy...

...I ja ją chcę włożyć na skronie mojego syna, nie aby go uszczęśliwić miała, ta obręcz złocista, bo król to niewolnik najlichszy... ale, że ukochałem te zjednoczone narody... Na glebie łzami i krwią moją zroszonej, wzeszła miłość do tej ziemi, do tych nie-

swornych dzieci moich przybranych. Dla jej szczęścia, dla nich, chciałbym ją oddać temu, któryby ją po mnie również miłował i nie dał zburzyć świętokradzką dłonią gmachu, który miłość i poświęcenie nadludzkie zbudowało... Za dni kilkanaście, zgromadzone stany całej Polski, przyrzec mają następstwo pierworodnemu memu... Za to nowych swobód żądają zatwierdzenia... Litwini jako dzieci pod jednem skrzydłem złączeni, domagają się także praw i przewilei. Polacy krzywo patrzą na to — nie dowierzają mi, boją się braci swych niedawno pochrzczonych, by się nie przedzierzgnęli znów w wilki i nie połkli ich. Póki ja żyję, póki silna ręka Zbyszka*) krakowskiego, czuwa nad ową zgodą pobratymczą, wskazując wspólnego wroga, który tylko czeka na to, by się z sobą powaśnili, a on trzeci na tem skorzystał — folgują sobie wzajem.

Ale gdy Bóg powoła kiedyś do siebie wiernych stróżów Ojczyzny, co stanie się z połączonym tylu ofiarami narodem?...

Starzec westchnął głęboko. Bolesne snać myśli nurtowały mózg jego, gdyż boleść wybiła się na oblicze i łza stoczyła się powoli po zwiędłych jagodach.

...Chcą swobód nowych!... Wciąż nowych!... Rozkazywać chcą królowi... Rządzić nim, jak zepsute dziecię ojcem, który je nazbyt ukochał...

Co to będzie?... Co będzie kiedyś?

W Łęczycy szlachta na szablach pergamin rozniosła, w którym stało przyrzeczenie następstwa po mnie Władkowe. W obecności króla swego -- pana!... Oburzona, że nowych przewilejów nie otrzymała.

...Boże Wielki! Daj im opamiętanie, by swawolą własną nie zgubili się sami, a słudze najbiedniejszemu tej ziemi, który dla chwały Twojej przyjął chrzest z całym narodem swoim, własną ręką burzył bałwany i świątynie pogańskie, a na ich miejsce wznosił kościoły i krzyże chrześcijańskie, ukaż zmiłowanie Twoje!...

Starzec skrył oblicze w dłonie, snać modlił się jeszcze, czy płakał. Na palcu lewej ręki połyskiwała w blasku miesięcznym, gładka złota obrączka, której nigdy nie zdejmował. Starzec oderwał palce od oczu i wpatrzył się w obrączkę. Zdjął ją z palca i obracał w świetle księżycowem, czy aby się łzie przyjrzeć, co przez palce ściekła i niby rosa brylantowa na pierścieniu lśniła, czy że chci ł imię na niej wyryte raz jeszcze w pamięci odświeżyć. Imię, które odczytywał z dziwną skruchą i nabożeństwem, jakby dla rzeczy świętej obudziło w duszy jego cały szereg dawno minionych dziejów.

Zdało mu się, jakoby wysoko nad nim, tam w obłokach, w łagodnych promieniach księżycowych unosiła się jasna postać kobiety. W prawej ręce dzierży krzyż i wskazuje niebo, drugą rozsiewa rosę niebieską, której chłód cudowny poczuł na zmęczonej skroni.

...Jadwiga... To Jadwiga moja... święta królowa tej ziemi, co za krzywdę ludu swojego łzy z anielskich wylewała oczu... Te łzy zaniesione przed tron Boga, w perły drogocenne się zmieniły i rozsypuje je teraz z błogosławieństwem po całej polskiej krainie...

Postać Jadwigi znikła. Z obłoków i mgły wyłoniła się znowu druga postać kobiety, z zakrytą rękoma twarzą... Smutna postać zdawała się mieć żal do niego...

To druga małżonka królewska Anna — wnuczka Kaźmierza Wielkiego...

W przybytku bożym nie czuła się snać szczęśliwą, chociaż wieniec cnót cichych wkładał jej anioł na skronie. Smutnym był jej krótki żywot na ziemi — a odchodząc pozostawiła sierotę, którą wraz z sobą zabrać pragnęła, ale wyroki Boga były inne...

...Król ze skruchą pochylił głowę... Nie była szczęśliwą. Nie była nią... Chciałem wynagrodzić krzywdę, wyrządzoną kiedyś sierotom Kaźmierzowym, sadzając u boku mego na tronie córkę jednej z nich, ale nie uszczęśliwiła jej korona królewska... Umarła

*) Zbigniew Oleśnicki, przemożny biskup krakowski.

niespokojna o los dziecka, które bez matki zostawało za ziemi.

I tak w rozpamiętywaniach pogrążon, myślą przechodził niemal całe swoje życie. Myśl ta objęła również chwilę, w której się ujrzał mężem trzeciej z kolei żony, a na wspomnienie której, czoło jego okryło się chmurą gniewnego smutku. Na pogrzeb tej wybrali się Polacy w jaskrawych szatach, z śmiechem i weselem towarzysząc pochodowi, zadowoleni, że schodzi do grobu ta, dla której król zapomniał królewskiej swojej godności i ubliżył majestatowi tronu, poślubiając prostą szlachciankę Annę Pilecką.

...I tak dawno zapomniane zdarzenia i postacie, przybierały napowrót szatę życia, wywołując te same uczucia i wzruszenia jak przed laty, a które zdawały się być już dawno pogrzebanemi na wieki...

Stare, dawno zmarłe dzieje i osoby, wychodziły z grobów swoich jak mary i przyoblekały się na nowo w ciało i przesuwały się jedna przez drugą, sprzeczając o pierwszeństwo.

Starzec przesunął ręką po oczach, chcąc odegnać natrętne widma, które białe, szare, wyraźne, mniej wyraźne, z długiego jego żywota gromadziły się tak uparcie i widomie, że zdawało się, jakoby był niemi zewsząd otoczony, że szepcą doń, ciągną go, niepokoją... Tuż naprzeciw niego, gdzie stara olcha w świetle księżyca dziwaczne cienie rzucała, stała wyraźnie jakaś szara postać i zdawała się znaki czynić. Starzec się porwał, przetarł jeszcze raz oczy, myśląc, że senne marzenie trwa jeszcze, ale postać nie znikała, przybliżała się coraz bliżej i nawet zdawało się, że głos jakiś z siebie wydaje.

Zabobonny król żegnać się począł aż trzy razy obrządkiem ruskim, a gdy to nie pomagało, spluwać począł pogańskim obyczajem na cztery strony świata, chcąc odegnać nieczystą marę. Lecz i to nie pomogło — mara przyszła tak blisko, że wyraźnie mógł odróżnić stare wytarte łachmany.

— Na Perkuna!...*) Kto jesteś? Mara czyli człek żywy?... Jeśliś mara, to idź skąd przyszłaś, w krainę cieniów...

— Ej, kniaziu chrześcijański, żeby to twoje biskupy słyszały — zachichotała mara — wzywasz Perkuna, a mnie toś po lasach jak zwierzynę łowić kazał, żem się Perkuna wyrzec nie chciała i zmyć wodą chrztu chrześcijańskiego.

— Na Boga!... Skądżeś się tu wzięła?... Daniutaś to czy nie!? — zakrzyknął król, wpatrując się ze zdumieniem w pomarszczone, stuletnie może oblicze staruszki, wychylające się ku niemu w żółtawem blasku księżyca, jakby było istotnie z grobu marą.

— Możeż to być, że żyjesz jeszcze... Bo zda mi się, że marę widzę przed sobą... — I cofnął się król kilka kroków wstecz, czyniąc znaki, które na odżegnanie czar skutecznymi były.

Ale staruszka nie znikała, coś jakby uśmiech otworzył jej zanikłe, bezzębne wargi, na widok sztuczek pogańskich, jakich kniaź się imał na odżegnanie jej.

— Ej kniaziu chrześcijański — przemówiła znowu drżącym, jakby ze wzruszenia czy starości głosem — straciły gusła pogańskie w rękach twoich moc, lecz i tak by się na nic tu nie zdały, bo odegnać mary władzę tylko mają, lecz jam nie żadna mara, ale Daniuta, ta sama Daniuta, co na dworcu Olgierdowym chłopięciem cię małem znała, krewniaczka Wojdyłły kapłanka Dewajti.

— Możeż to być, że żyjesz jeszcze!... — zakrzyknął król po raz wtóry. — Krewniaczka Wojdyłły?...

— Wojdyłły kości już dawno w spokoju odpoczywają, choć był młodszym od ciebie o lat dziesiątki... Opłakałam dawno wiernego sługę mego i przyjaciela... A ty?...

Stara pokiwała głową.

— Z Wojdyłły synem przybyłam aż tu, słyszałam, że wybrałeś się w podróż, prosić poddanych swoich, bo ci syna ukoronowali

*) Pogański bóg piorunów.

po śmierci twojej, przyszłam, aby cię jeszcze raz obaczyć, zanim opuszczę te strony.

— Gdzie wleczesz się w tem przebraniu żebraczem? – pytał król, któremu niespodziany widok Daniuty, dziecięce czasy przypomniał.

— Przywykłam dobrze do włóczęgi. Łotrzykom po drogach oskomy nie czynię, jeszcze opatrzeć gotowi.

– Czas by ci już odpocząć gdzieś bezpiecznie w zagrodzie, nie włóczyć się.

— Nie dla mnie – pokręciła stara głową. Inne czasy... Lepiej tu w boru... Las gwarzy jako gwarzył... i strumień leśny bełkoce... i dzikie gołębie gnieżdzą się po drzewach, jako tam za młodu... koło świątyni... – Westchnęła patrząc w ziemię.

Król dziwnie wzruszony spoglądał na starą.

— Z lat ze sta, jako liczę mieć musisz— przemówił znowu.—Przy kościele spokojnie pacierze ci odmawiać, a śmierci czekać, co jej tylko nie widać.

— Oj nie widać jej, nie widać!... A starej tęsknica spokoju nie daje... Pędzi z kraju do kraju, z miejsca na miejsce, z boru do boru, z Litwy na Żmudź i napowrót, jak ziemia szeroka. Wszędy to samo!... Dęby święte wycięte!... Ognie Zniczowe w popiele!... Świątynie w gruzach!... Gdzież mam ja dawna sługa bogów schronienia i zamiłowania szukać?...

— Wszak masz wzamian kościoły chrześcijańskie, pacierze odmawiaj, a śmierci czekaj – rzekł król.

— Nie chrzczonam ja... Nie chrzczonam, chociaż krzyże noszę... Modłów waszych mówić nie umiem, kościołów unikam...

Król grozą uniesiony zakrzyknął:

— Poganka! A krzyż święty dzierży!... Bogdajbyś przepadła wiedźmo utrapiona!... Boże mój, Boże! Gdyby to Zbyszek wiedział?... Tyle lat kapłani chrześcijańscy pracowali, święci mężowie w pustelniach pośród lasów zamieszkiwali, aby kryjących się tam, wałęsających pogan nawracać i chrzcić — a tu dziś pogankę spotykam i to dawną domownicę...

— Zdejm krzyż święty... – I drżące ręce wyciągnął król po żelazny, wytarty krzyżyk, który pochrzczonym Litwinom na piersi zawieszano. Przecz nosisz go poganko, obrażasz Boga Jednorodzonego!

— Chroni mnię od prześladowania twoich ludzi kniaziu, ale mam ja tu inne świętości, które mnie strzegą od czarów tego chrześcijańskiego znaku.

I wydobywać poczęła z pod chust, jakieś tajemnicze węzełki a zawiązki.

Król odskoczył. Nawykły obyczajów pogańskiej Litwy, chociaż wierny syn kościoła, obawiał się całe życie czarów i gusel.

— Co to? – zawołał przelękniony.— Zaklęcia czynić chcesz?... Czary?...

— Hej! czary to... przemożne czary!... – zawołała stara. – Święta ziemia z Litwy i Żmudzi... Popioły z stosów pogrzebnych ojca i dziada twojego!... Pomnisz, jako ścinano drwa i gotowano stos?... A w pośród śpiewu kapłanów i dymów ofiarnych, wstępywały do nieba duchy ojców twoich. Psy wierne i sokoły towarzyszyły panom swym. Oręż i łuk, tarczę i miecz kładziono obok rycerzy i tak szli na podwoje przodków, jako szli w bój lub na łowy...

A cała Litwa jako niewiasta jedna, zawiodła jęk, gdyż to byli ostatni!...

Król wyciągał ręce po relikwie drogie, które mu stara podawała, ale się cofnął.

— Za dusze ojca i dziada modły odprawuję — rzekł krótko, Bóg mi to policzy...

Stara patrzała nań z politowaniem.

— Wiem ja – przemówiła po chwili znowu — jako ci ciężkiem panowanie w kraju tym, dla któregoś stare bogi nasze rzucił... Widziałam jakeś się chronił w lasy ciemne, które ci uroczyska litewskie przypominały, by dać płynąć łzom tęsknoty dowoli...

— Bóg zsyłał krzyże na mnie — rzekł król cicho z pokorą.

Ale stara nie słyszała tego, patrzała w dal kędyś przed siebie.

— I jakże by inaczej być mogło?... – ozwała się po chwili. – Widziałam, jakeś własną ręką gasił Znicze ojczyste... a ogień święty pryskał i syczał, wił się i pełgał pod stopy twoje, jak wąż gotowy do ukąszenia... Bogi zagniewane nie szczędziły ci też doli lutej.

— Milcz!... Ciemna, nieświadoma niewiasto — zawołał król surowo. – Nawiedzały mnie krzyże ciężkie, bolesne, ale to z woli Boga chrześcijańskiego, który dopuszcza krzyże na wiernych swoich, by ich w cnocie umocnić, jako w ogniu shartować i do wielkich przysposobić rzeczy. Jam krzyż mój w pokorze dźwigał, jako i syn Jego Jednorodzony. A zasię, On mnie to wynagrodził potem wielką łaską swoją. Z czwartej umiłowanej żony Zofii, Rusinki, doczekałem się na starość potomstwa. Dwóch synów kwitnie mi doma, jako dwa pędy, kaliny świeżej... Da Bóg, wiek złoty, zgotuje kiedyś Polsce – krew moja...

To jedna radość mojego życia.

A druga?... Nie doszłyż cię stara, słuchy tam w boru twoim?...

Nie śpiewałże ci o niej dziad wędrowny nade drogą?...

Nie śniłaśże dziewką młodą jeszcze tam u ołtarza przodków, by się wypełniła wróżba?

Dawna kapłanka świecące oczy utkwiła w króla. A on z odmłodzonem i rozpromienionem czołem wołał:

– Mir!... mir w kraju moim, od wiekowego wroga!... Mir od Niemca... Czy słyszysz niewiasto?... Jak ziemia słowiańska szeroka i długa, mir!...

– Wspólnemi siły Polski i Litwy Zakon krzyżacki osłabion, upokorzon. Z czcią odtąd pogląda na Orła i Pogoń zwycięzką.

Stara zachichotała się. Dawne porachunki miała z Niemcem. Nienawidziła Krzyżaków, jak każdy prawie Litwin. Msta w niej gorzała za doznane krzywdy, jak żar przysuty popiołem, gotowy za podmuchem spalić.

Jakżeby nie miała słyszeć wieści onej, co wiekową sławą wypełniła wszystkie ziemie polskie. Powtarzali ją ludzie ludziom, szumiały nią drzewa, ruczaje i potoki, niósł ją wiatr po polu, z sioła do sioła, z miasta do miasta, od Krakowa aż po Żmudź i dalej. Płynęła falą wiślaną, wstawała nocą z Gopła jak wid promienisty i śpiewała chwałę u kolebki narodu.

— Żali na długo?... Żali z gniazdem zniszczyłeś gadzinę? — dopytywała, świecąc oczami jak żbik.

— To straszny wróg kniaziu, po latach odżyje!

— Za bożą pomocą pokonałem go. Jako Dawid zwyciężyłem wielkoluda krzyżackiego. Najlichszy osadnik spać może w państwie mojem bezpiecznie.

— To straszny wróg i podstępny — powtórzyła. – Zdradą, nocą, bywało napadali ciche sioła litewskie, porywali pacholęta z rąk matek, by je na wrogów Litwy wychować. Pomnisz kniaziu spalony gród kunigasowy i dzieciny Witołdowe z kolebek porwane?

– Niby śmierci wicher, miótł Witold głowy konturów krzyżackich.

— Sława mu — rzekła stara.

— Pobojowiska wtórego nie ujrzy prędko oko ludzkie. Jako kłosy źrałe w polu legła pokotem cała starszyzna krzyżacka. Strach co krwie, potu, co trupów... Alem ja tej krwi nie winien, jam jej nie krzyw, ale oni łupieżcy! przeniewiercy!...

Przed rozpiętym, ukrzyżowanym Chrystusem klęczałem przed bitwą, błagając go o sąd sprawiedliwy... Szły znaki za znakami, surmy się ozywały i koń mój rwał się do boju, a jam jeszcze z klęczek nie wstawał. On tam w niebie ważył zasługi i nieprawości. Z imieniem Jezusa i Maryi, Matki Jego Przenajświętszej. szły chorągwie moje w bój i wróciły wiekową okryte sławą... Tysiące legły na polach... — mówił król dalej, jakby uprzytomniając sobie ów dzień pamiętny... — Potem... szła noc pogodna, jak ta... lipy stały w kwieciu... ale spalenizna i odór trupi zabijał... Kazałem ciała grześć...

— Grześć kazałeś? — zaskrzypiała stara.

— A na co grześć kazałeś kniaziu? Powinowatego twego kniazia Siemiona trzy dni krucy szarpali, a córę jego za złote kosy, graf niemiecki do konia przytroczył, nałożnicą uczyniwszy swoją.

— Poniechaj msty Daniuto w sercu twem. Już dość msty Bożej nad wrogiem.

— Nie dość — krzyknęła Litwinka. — Ja bym ich i po zgonie duchom czarnym...

— Przestań! Ruń świeża pokrywa pobojowisko... Kwiat krasny oplótł kurhany. Bóg przebaczył. I pobożny król począł odmawiać krótką modlitwę za dusze poległych wrogów.

Stara patrzała na niego i głową kiwała. Dla niej to było niepojętem.

— Ostań się w zdrowiu kniaziu chrześcijański — wyrzekła, powoli ujmując za swój kij sękaty. — Ostań się z Bogiem Twoim... i z tym drugim Ukrzyżowanym, skoro ci zelżenie dał.

— Gdzie wleczesz się? Ostań! Na zamku przytułek dam... Wiary Chrystusowej nauczyć każę... Poznasz... pomiłujesz...

— Niechcę — odparła twardo Litwinka. — On wrogów miłować każe... A i mowy starej kunigusowej nie słychać na dworcu twoim kniaziu.

— Ostań się. Na Per... — i zająknął się król gniewny i wzruszony zarazem. Stara się uśmiechnęła.

— Ot widzisz — rzekła. — Usta odwyknąć nie mogą, lubo serce przy nowej wierze, a u mnieby usta szeptały pacierze, a serce by nie odwykło. Toć lepiej, jako ostanę przy swojem.

— Wilcy cię zjedzą po lasach...

— Mam ja schron pewny. Żmij karmiony mlekiem, pilnuje mieszkania, zwierz dziki przywykł do mnie, a i bóstwa leśne strzegą dawnej służebnicy swojej.

I poszła drogą wybieloną miesiącem, wspierając się na swym kiju sękatym, ku głuchym borom, puszczom tajemniczym, ta kapłanka Dewajti — nieprzejednana.

Król patrzał z żalem za tą oddalającą się zwolna postacią, która mu niosła z sobą najdroższe wspomnienia: Młodość swobodną, dworzec ojczysty, matkę, rodzeństwo, szum borów litewskich, wszystko za czem tęsknił lat tyle. Zatwardziałość starej i wstręt do wiary Chrystusowej, odpychały go od niej. Nagle przypomniał, że krzyżyk wytarty pozostał na piersiach starej. Poganka!... A krzyż święty dzierży — zawołał po raz drugi ze zgrozą. — Gdyby to Zbyszek o tem wiedział! Moja wina... moja wina.. szeptał ze skruchą, a wracając ku domowi, postanowił, że jej wszędy jutro szukać rozkaże.

*A. Bandrowska.*

## Chrzest Litwy — Krzyżacy — Grunwald.

Wczesną jesienią wybrał się król Jagiełło na wyprawę apostolską do swej ojczystej Litwy. Towarzyszyli mu w licznym i świetnym orszaku panowie duchowni i świeccy, jechało mnóstwo wozów, wiozących żywność, odzież i dary dla nowochrzczeńców.

Wśród zimy r. 1387 przybyła cała wyprawa do Wilna, które w części było już zamieszkane przez chrześcijan. Jagiełło wydał najpierw dokument fundacyi kościoła, założenia biskupstwa w Wilnie i podległych mu siedmiu parafii, następnie zagroził surowemi karami tym, którzyby chrztu przyjąć nie chcieli, a przyrzekł swobody i hojne dary tym, co starych bogów porzucą i rozpoczął dzieło nawrócenia.

Padały święte dęby, ginęły bez oporu czczone węże i jaszczurki. Litwini, widząc, że ich bogowie nie bronią się mówili: Znać silniejszy bóg nowy, godzi się, byśmy weń uwierzyli.

Najdłużej i najgłośniej zawodziły kobiety, kiedy zniszczono i święte gaje. „Kogóż teraz o deszcz lub pogodę prosić będziemy,

któż nam da urodzaj lnu i owoców", biadały – ale dary, zwłaszcza białe wełniane szaty, koiły żal po dawnych bogach.

Szły więc gromady przyjmować chrzest święty, z nim nowe imiona. Nieliczni duchowni katoliccy nie mogli podołać, ustawiano więc kobiety osobno, mężczyzn osobno i całe gromady chrzczono przez pokropienie wodą święconą i wspólnie nadawano jedno imię.

Wiosną wybrał się Jagiełło w podróż po kraju, aby do wszystkich zakątków zanieść światło wiary. Błysnęło ono wkrótce, wprawdzie powierzchownie, bo wieków trzeba było na to, aby nowa wiara przeniknęła dusze do głębi.

Skłonność do zabobonów nie opuściła Litwina do dzisiaj.

Chrzest Litwy, który był zasługą Jadwigi, obudził straszną złość Krzyżaków przeciw Polsce i Litwie. Do napadów nie było już nawet pozoru, zaprzestać ich jednak chciwy mnich - rycerz ani myślał. Nie tylko mieczem ale słowem złość swoją wylewali; zapłaceni przez nich oszczercy pisali jako „Polacy wraz z królem Jagiełło powinny być wszyscy wyścinani, wywieszeni na szubienicach, są to bowiem heretycy, bałwochwalcy, psy bezwstydne". Przechwalał się wielki mistrz, że ma złota pełną wieżę i stać go na to, aby dziesięć takich królestw jak Polska i Litwa zawojować.

Nie ustawali waśnić krewnych Jagiełły na Litwie, nie ustawali podmawiać książąt ruskich ani najeżdżać granic jednego i drugiego państwa, a czasy pokoju z nimi były to drobne rozprawy, procesy o grabieże, podpalanie i t. p. krzywdy.

Wojny Krzyżacy pragnęli, dla wojny istnieli, wojna niosła im zdobycze, łupy i chwałę, jaką sami sobie głosili, przedstawiając się wobec Europy za obrońców wiary przeciw północnemu pogaństwu. Polska wzmocniona sojuszem z Litwą śmielej teraz myśleć mogła o wspólnej obronie. Dopóki żyła Jadwiga nie przyszło do wojny walnej z Krzyżakami, wpływ królowej, jej świątobliwość, jej troska o dzieła pokoju powstrzymywały wybuch. Ale skoro jej brakło, przebrała się miara krzywd wiekowych. Polska, Ruś i Litwa zerwały się niby burza przeciw wrogiemu Zakonowi. Z obu stron długie czyniono przygotowania do walnej rozprawy, której miejscem były pola Grunwaldu.

Dn. 15 lipca 1410 r. stanęły tu oba wojska. Plan bitwy jak sądzą historycy, obmyślił książę Witold, główny jej bohater. Polacy, częścią ukryci w lesie długo bitwy nie zaczynali, czekając na hasło i rozkaz króla. Król modlił się, wysłuchał dwie msze święte, przystępował do świętych sakramentów, potem 1000 przeszło młodzieńców pasował na rycerzy i gorąco do nich przemówił, wreszcie dał hasło „Kraków i Wilno" i właśnie miał wydać rozkaz do boju, gdy dwóch heroldów krzyżackich przyniosło mu w darze od W. Mistrza dwa miecze. Był tò rodzaj wyzwania do walki. Król miecze przyjął — a chociaż pan wojska całego przez swoich zmuszonym został, by nie brał udziału w bitwie, ale stał na wzgórzu ze swą drużyną w miejscu bezpiecznem, ceniono go za 10.000 rycerzy i obmyślano zawczasu, jakby go w razie przegranej ratować.

Zyndram z Mazskowa wiódł polskie rycerstwo, litewskie Witold, on jednak przebiegał szeregi, był czynny wszędzie. Wreszcie otrąbiono hasło. Wojsko pełną piersią zanuciło pieśń „Bogarodzico Dziewico" i z ufnością w pomoc bożą rzuciło się do bitwy. Z obu stron, biegiem z góry uderzono na siebie. Walka była zacięta, po godzinie Litwini, gorzej uzbrojeni, chwiać się poczęli i wnet poszli w rozsypkę, pognała za nimi część Krzyżaków z radością, że bitwę wygrali. Ale Witold, nie zrażony chwilową klęską, gromadził polskie rycerstwo i czeskie posiłki, zagrzewał do nowej walki. Rwał się Jagiełło, by osobiście wieść swą drużynę, wstrzymujących go uderzył końcem kopii — aż rycerz krzyżacki dobiegł do wzgórza i kopią godził na króla – powalił go giermek kró-

lewski Zbigniew Oleśnicki. Nadchodziła stanowcza chwila. W. Mistrz powiódł 16 zapasowych chorągwi do boju — ale rozgrzane walką zastępy polskie wspólnie z chorągwią czeską odparły atak, otoczyły Niemców dokoła, tak, że po krótkim już oporze poszli całkiem w rozsypkę, jedni polegli — między nimi sam W. Mistrz Ulrich Jungingen, i inni potonęli w sadzawce, a reszta dostała się do niewoli. Godzinę przed zachopem słońca bitwa się skończyła. — Król, który ją rozpoczął modlitwą, padł teraz na kolana i dziękował Bogu za zwycięstwo. Noc, łagodna noc lipcowa, powstrzymała ścigających, niosła po wrzawie bitwy kojącą ciszę. Nazajutrz odprawiono dziękczynne msze święte, u stóp króla składano chorągwie krzyżackie, zabrano ich 52, zabrano działa i broń. Smok krzyżacki legł zdruzgotany — wybiła godzina sądu, upadek straszliwego wroga zdawał się być blizkim, pola Grunwaldu głosiły tryumf Polski i Litwy.

*P. S.*

# Widzenie Jasia.

Jasiek wracał do domu ze szkoły, gdzie go przetrzymano w areszcie. Zdarzało mu się to bardzo często. Ile razy nauczyciel wybrał jego właśnie, żeby odmówił głośno „Vater unser“, ile razy na pytanie, kto on jest, odpowiadał: „Polak“, tyle razy dostawał cięgi, albo i kilka godzin kozy. Plecy miał już całe posiniaczone od razów, jednym palcem lewej ręki nie mógł wcale ruszać, tak mu go nauczyciel kiedyś przetrącił, a koło twarzy nad uchem ma jeszcze niezgojoną szramę od harapa nauczycielskiego, ale co mu tam! Albo to on nie chłop polski? Albo nie ma twardej skóry, a twardszej jeszcze duszy? Niby to z niego tak łatwo polskość wypędzić? Oho, siedzi ona mocniej w sercu i głębiej, niż tam, gdzie sięga harap, albo pięść prusaka!... Nieraz, kiedy mu tak nauczyciel kazał po szwabsku pacierz odmawiać, stawała mu przed oczami nieboszczka matusia, jak umierała przy dziecku, temu dwa lata. Leżała taka bladziutka w pościeli, jak ten opłatek w rękach żółtych, jak z wosku, trzymała gromnicę i już jej oczy bielmem zachodziły, a jeszcze patrzyła na dzieci, co poklękały koło niej i kazała im głośno mówić „Pod Twoją obronę“, a kiedy zanosząc się od płaczu, skończyły, szepnęła jeszcze gasnącym głosem: — Pamiętajcie dzieci, nigdy pacierza po niemie— — nie dokończyła już, czkawka głos jej zatknęła, a głowa wyprężyła się wtył, w okrutnej męczarni konania. Jasiek przypadł wtedy z płaczem do ciepłych jeszcze rąk matki, zaczął je całować i poprzysiągł sobie w duszy, że nigdy, choćby z niego skórę zdzierali, nie odmówi pacierza inaczej niż po polsku, w tej mowie kochanej, której go matka uczyła, którą poraz ostatni, gdy konała, z ust jej posłyszał i w której sam odmawiał modlitwę za konającą... A im więcej go nauczyciel dręczył i katował, im gorzej mu wymyślał, nazywając go „psem polskim“, tem większa zawziętość powstawała w duszy chłopca. — Nie dam się i nie dam się — powtarzał sobie uparcie. — Ty sam pies! — wyrwało mu się raz z zaciśniętych zębów, gdy go nauczyciel lżył i kopał nogami. Szczęście, że tamten nie posłyszał, bo byłby go chyba na śmierć zatłukł! — To ci dopiero nauczyciel! — mówili nieraz chłopcy między sobą — to nie nauczyciel, ale dręczyciel. Sam dyabeł gorszyby nie był...

— I czego on chce? — pytał sam siebie czasami Jasiek zadziwiony — przecie ja, żeby do mnie przyszło jakie dziecko niemieckie i po szwabsku pacierz mówiło, toby mi ani w głowie było tego mu bronić. Niech się sobie modli tak, jak go rodzice nauczyli!... Ale ten, to widać, taka jucha zawzięta No, zobaczymy, kto mocniejszy, Niemiec czy Polak!...

I mały Polak mocniejszy był od dużego Niemca, bo choć go szwab prał, co siły starczyły, przecie mu poradzić nie mógł.

Lecz dzisiaj Jasiek czuł się zmęczony bardzo. Jeść mu się chciało okrutnie, bo od rana, oprócz suchego kawałka chleba, nic w ustach nie miał, pragnienie go dręczyło, bo dzień był strasznie upalny, a tu nigdzie ani kropli wody. Rozejrzał się dokoła. Wszędzie była równina pusta. Znał on ją dobrze, bo to było wielkie pustkowie koło wsi Tannenberga, historyczne pole bitwy pod Grunwaldem. Umyślnie nieraz okrążał dalszą drogą, ażeby musieć przez to pole przechodzić, bo zdawało mu się, że wtenczas wstępuje w niego duch dawnych rycerzy, że będzie lepszy jakiś i dzielniejszy, kiedy przejdzie tędy.

Dziś jednak żałował, że to zrobił. Po upalnym dniu, nadchodził burzliwy wieczór, niebo zaciągnęły ciężkie chmury, a słońce krwawe jakieś i straszliwe zapadło za widnokręgi. Lepiejby było być już w domu...

Duszę chłopca ogarnęło głębokie zniechęcenie. No i poco to wszystko? Czy nie lepiej dać już raz z siebie zrobić Niemca, odmówić ten nieszczęsny „Vater unser"... Pan Bóg może i tak usłyszy?... A w tejże chwili szeptało mu sumienie: Nie na to Pan Bóg ci dał mowę, świętą mowę ojców twoich, żebyś ty ją teraz zaprzedawał dla niemieckich kijów. I nie na to cię matka błogosławiła z trumny...

W tej chwili błysnęło między chmurami. Jasiek się przeżegnał. Żeby tak w niego piorun! Sam jeden był najwyższy na tej pustej równinie, bez jednego drzewa... I to właśnie w chwili, kiedy mu taka myśl szkaradna przechodziła przez głowę. Nad nim po niebie zahuczał odgłos gromu. Chłopca zdjął strach i groza. Byłoto niby echo gniewu bożego. „Ojcze nasz, który jesteś w niebie"... zaczął szeptać zbielałemi wargami. Stawało się coraz ciemniej. Chmurzyska ciężkie, bure, zwieszały się teraz nisko ponad ziemią. Po chwili zaczęły z nich padać ogromne krople deszczu.

Jasiowi zrobiło się smutno bardzo. Gdzie on się teraz podzieje? Ani nawet rowu, gdzieby się mógł schować! A kiszki aż burczą i skręcają się z głodu... Deszcz padał coraz gęstszy, aż wkrótce rozpętała się straszliwa ulewa. Chlustało wodą jak z cebra, wicher hulał po równinie, a pioruny uderzały gęsto dokoła. Chłopak po ciemku dopadł jakiegoś krzaka i tam przykucnął skulony, a od dołu podmywały go potoki wody. — Matko święta, miej mię w swojej opiece — powtarzał bezwiednie, a w głowie huczała mu gorączka. Zielone, różowe i fioletowe błyskawice rozdzierały powietrze, aż zdawało się, że świat cały stanął w bladym ogniu— i znów robiło się ciemno, tylko trzaskał powtarzający się coraz dalszem echem łoskot gromu.

Nagle chłopcu wydało się, że wśród szumu ulewy, pomiędzy jednym a drugim trzaskiem pioruna, słyszy dziwny dźwięk jakiś, niby pieśni niesionej jękiem wichru. Pieśń to zbliżała się, to ustawała, to rozlegała się znowu, daleka bardzo, słaba, lecz przecie wyraźna. Aż nareszcie dźwięki te niesione wichrem grunwaldzkim ułożyły się wyraźnie w uchu Jasia, niby śpiewane odległym bardzo głosem tysiąca męskich piersi. „Bogarodzica Dziewica, Bogiem sławiona Maryja"... Chryste Panie! To idą wojska grunwaldzkie...

I przed oczyma chłopca, na tle sznurów deszczowych rozświetlanych to słabszą, to mocniejszą błyskawicą, unosić się poczęły widma-zastępy coraz to liczniejsze. Szły i ciągnęły bez końca: olbrzymie postacie rycerzy, w zakutych, żelaznych zbrojach, na potężnych koniach, a nad nimi wieją sztandary, a zdala w ciemnej głębi majaczają niezliczone, niezliczone, białawe płaszcze krzyżackie... Nie słychać już było pieśni, natomiast zawrzał zgiełk inny; wybuchła bitwa straszliwa. Wśród wycia wichru, wśród huku piorunów, słyszał Jasio najwyraźniej, jak zgrzytają miecze po stali, jak trzeszczą łamane kości, jak charczą konający, a spło

szone konie ze rżeniem i kwikiem uganiają po pobojowisku... I oto przed strwożonymi oczyma chłopca łamać się zaczęły polskie szyki i leciała wprost na niego nawała krzyżacka. Jasio przymknął powieki, zdawało mu się, że go stratują. Ale wtem, cóż to takiego? Oto nowe widziadło. Już nie rycerze konni i pancerni ścierają się z krzyżakami, ale idą piesze zastępy chłopów, kmiecie wielkopolscy... Hej, gotuj się, gotuj — zahuczał na tle burzy potężny głos Zyndrama z Maszkowic. Jaśkowi zdało się, że naprawdę wódz-rycerz na koniu koło niego przeleciał, ocierając się niemal o niego... Ruszyli się na to hasło kmiecie, ścisnęli mocniej w garści dzidy, oszczepy i kosy, którymi byli uzbrojeni i żeby iść krokiem równym, a nie łamać szeregów, zaczęli wszyscy razem powtarzać: — Zdro-waś-Ma-ry-ja-ła-skiś-peł-na-Pan-z To-bą... Serce chłopcu rzuciło się dziko w piersiach. Temu pięćset lat, temu pięćset lat mówili tak samo!... I on także zlany do nitki ulewą, dygocąc na całem ciele, ale z pożarem w głowie i sercu, mimowoli powtarzał półgłosem: — Zdro-waś-Ma-ry-ja-ła-skiś-peł-na...

....Cichło wszystko stopniowo. Nie biły już pioruny. Zgiełk bitwy zagasł gdzieś w oddali. Z oczu Jasia leciały łzy gorące, mięszając się ze strugami chłodnego deszczu, które wciąż jeszcze spływały mu po twarzy. Powoli jednak i deszcz ustał. Odsłoniło się niebo, rozsunęły się na niem srebrne chmury i na rozjaśnionym błękicie ukazał się księżyc. Oświetlił puste pobojowisko zalane strumieniami wody i na które wicher niewiadomo skąd naniósł połamanych gałęzi. Lecz Jasiowi zdawało się, że to są szczątki wojsk poległych. „Pół tysiąca lat" — szeptało mu coś w duszy... Wyprostował się, poprawił czapkę na mokrych włosach i ruszył dalej. Nie czuł już strachu przed Niemcem, w sercu wzbierała mu wiara w lepszą przyszłość, nadzieja, że Bóg ich nie opuści i gorąca miłość do wszystkiego, co polskie. *Alina Świderska.*

**Obchód grunwaldzki w Skawie** obok Rabki (powiat Myślenice) odbył się staraniem Koła miejscowego T. S. L. w Jordanowie, w niedzielę 12 czerwca b. r. obchód grunwaldzki, połączony z otwarciem czytelni przy licznym udziale tamtejszych włościan i nauczycieli pp. Cieplika Władysława i Bąka, miejscowego kierownika szkoły. Uroczystość rozpoczęła się odczytem delegata krakowskiej Eleuteryi p. Mieczysława Zielenkiewicza p. t. „Walka z karczmą" z obrazami, a którego oddział ten wysłał na skutek prośby członka Eleuteryi p. Józefa Cieplika.

Prelegent wyczerpująco objaśnił znaczenie zapełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych dla duchowego i fizycznego rozwoju człowieka, wykazał jakie spustoszenie i nieszczęścia sprowadza alkohol nie tylko na samego pijącego., ale jego rodzinę i pokolenia, na gminę i społeczeństwo. Nakłaniał do wstąpienia w szeregi Eleuteryi i rzucił hasło zupełnej wstrzemięźliwości, jako nieodpartej podstawy dobrobytu, zdrowia oświaty i moralności.

Delegat T. S. L. p. Łabuda, kierownik szkoły w Jordanowie, przystąpił do aktu otwarcia czytelni stosownem przemówieniem, poczem rejentowa z Jordanowa p. Dolajsowa, wygłosiła odczyt o znaczeniu rocznicy grunwaldzkiej, skreśliła historyczny rozwój Krzyżactwa i walki z tym wrogiem Polski wiecznie chciwym i nieprzejednanym i wreszcie grunwaldzkie zwycięstwo. A przemówienie to było i przepiękne i dzielne, w imię miłości narodu i tych wielkich, którzy stawali w obronie ziemi, wolności, mowy i myśli polskiej.

Na zakończenie przemówił mecenas p. Dr. Kutrzeba, przewodniczący Koła miejscowego T. S. L. w Jordanowie, skreślając w gorących słowach znaczenie, konieczność oświaty i założonej czytelni. Należałoby chyba całe to przemówienie powtórzyć, aby zdać sobie

sprawę z silnego wrażenia, jakie wywarły jego słowa dziwnie mocne i szlachetne.

Podnieść tu należy zasługi około urządzenia tej uroczystości obu panów Cieplików, Władysława i Józefa, w Skawie i p. Franciszka Bieli, który odstąpił na ten cel swoje mieszkanie i urządził je, a ponadto przyjął w zarząd bibliotekę przez oddział jordanowski ofiarowaną.

Po uroczystości rozdano uczestnikom broszury od Eleuteryi i broszurę grunwaldzką od T. S. L. *m. z.*

**W Wiśniczu,** 1 czerwca. (Uroczystość Grunwaldzka). Z inicyatywy miejscowego Koła T. S. L. im. Juliusza Słowackiego zawiązał się w naszem mieście komitet obywatelski, w skład którego wchodzi kilku członków rady gminnej i komitet ten ustalił program uroczystości grunwaldzkiej. Ruiny zamku wiśnickiego, który w r. 1550 gościł w swych murach króla Zygmunta Augusta i nieszczęśliwą jego małżonkę Barbarę, należą do najpiękniejszych i nienajgorzej utrzymanych zabytków naszej chrobrej przeszłości, dlatego też podając do wiadomości ogółu dzień i program uroczystości grunwaldzkich, żywimy nadzieję, że skłoni ona pragnących poznać ruiny zamku wiśnickiego do urządzania tam wycieczek Zarząd Koła T. S. L. w Wiśniczu, uznając, że do uświetnienia obchodu Grunwaldzkiego przyczynić się może jedynie liczny udział włościaństwa, rozpoczął przed paru miesiącami pracę przygotowawczą, informacyjną, urządzając po wsiach wykłady o stosunku Polski do zakonu krzyżaków, znaczeniu zwycięstwa grunwaldzkiego i obecnych naszych zmaganiach z germanizacyjną polityką Prus. Prelegenci żywo to słowo ponieśli już do kilkunastu gmin wiejskich, a zamiarem Koła T. S. L. jest informacyjne te wykłady wygłosić możliwie we wszystkich gminach powiatu wiśnickiego. Obok wykładów rozdali prelegenci kilkaset broszur o Grunwaldzie, zakupionych przez Zarząd Koła T. S. L.

Obchód Grunwaldzki odbył się dnia 19 czerwca uroczystym pochodem o godzinie 10 rano, w którym wzięła udział banderya włościan w liczbie około 60 koni, dziewoje na ustrojonych wstęgami i polnemi kwiatami wozach, reprezentacye gmin, cechy, straże pożarne z Wiśnicza i okolicy i t. d. Po nabożeństwie i okolicznościowem kazaniu pierwsza część obchodu zakończyła się na Rynku odpowiednemi przemowami i pieśnią. Druga część uroczystości rozpoczęła się o godz. 3 po poł. festynem ludowym w zamku wiśnickim, a do nader bogatego programu weszły: wyścigi konne włościan, przedstawienie amatorskie na wolnem powietrzu, obrazy świetlne i wiele innych zajmujących produkcyi. Komitet dołożył starań, aby wykonanie programu nietylko godnie uczciło drogą sercu Polaka rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem, lecz aby również zadowoliło wymagania nawet bardzo wybredne.

## Jaki powinni rodzice wybierać zawód dla dzieci?

Wakacye, czas odpoczynku i wytchnienia! — Dziatwa po całorocznej pracy, zmęczona wytężoną nauką, przez te dwa letnie miesiące z całym zapałem młodości oddaje się wywczasom, uciesze próżnowania i używania swobody. Szczęśliwa, beztroska dziatwy! — Byle dziś dobrze jej było, byle jak kwiat rość, jak motyl bujać, nie dba o nic więcej, nie przewiduje przyszłości, jej chmur i zmroków, jej spowitych w tajemniczej oddali gromów życia. I dziwić się temu nie można. Młodzież nie ma doświadczenia, nie ma wiedzy ani poznania życia; te są właściwością ludzi wieku dojrzalszego, rodziców i opiekunów. Ci, którzy sami niejedno już przeszli i boleśnie się sparzyli i niejednego

zaniedbanego gorzko żałowali, ci znają dolę życia a miłością do dzieci swych powodowani, w nadziei, że im niejednego zawodu oszczędzą, krokami ich tak kierować winni, aby istotnie uprzątnąć na drodze młodzieży wszelkie ciernie, głogi i kamienie, mogące opóźnić jej pochód do rozwoju i udoskonalenia. Więc przedewszystkiem rozglądać się i rozpoznać winni ci rodzice i opiekunowie, jakiby zawód, jakie zajęcie stałe najbardziej i najlepiej odpowiadało w późniejszem życiu ich wychowankom; do czego mieliby oni najwięcej chęci, zdolności, upodobania, zapału. Bo jedynie zawód umiłowany i dla niego łatwy, może być przez człowieka należycie, z korzyścią dla niego samego, a z pożytkiem dla społeczeństwa spełniany. Zatem dlatego, że ojciec lub opiekun jest rolnikiem, kupcem, rzemieślnikiem lub tp. nie trzeba sądzić, że i syn musi lub powinien ten sam zawód za swój sobie obrać i jemu się oddawać w przyszłości. Wcale nie! Co człowiek, to inna przecież dusza, inne usposobienie, inne skłonności, inne kierunki i uczucia posiadająca. Jedni mają wrodzony spryt i popęd do pracy ręcznej, zawsze, nawet jako dzieci już, coś majstrują, naprawiają, przerabiają, składają, budują... To przyszli rzemieślnicy, lub będą mogli odebrać wyższe wykształcenie fachowe, technicy, a może... wynalazcy. Inni ciągle w kątku siedząc, każdą książkę, która im w ręce wpadnie, czytają, pochłaniają niemal, zamyśleni, marzący, po większej części samotni... To przyszli ludzie umysłowej pracy, cisi, ale poważnie oddający się nauce poezyi czasem. Wreszcie są między waszemi dziećmi i takie, których od skrobania lub lepienia, od rysowania lub kreślenia na każdym kawałku papieru oderwać nie sposób. Bóg wie, czy to nie przyszli artyści... Albo i inni jeszcze. Zawsze ruchliwi, bez ustanku na polu, w oborze, w gumnie lub stodole przesiadujący – kręcą się od świtu do zmroku koło ojca, brata starszego, dziadka, podpatrują jego pracę na roli, w ogrodzie, w sadzie, lub wśród domowych zwierząt, chętnie im w tem pomagający, usłużni, na każde skinienie uważni... To gospodarze rolnicy w przyszłości.

Jasno stąd wypływa wskazówka, że podpatrywać dziecko należy uważnie, poznawać jego skłonności, i gdy odpowiedni czas przyjdzie, z chwilą skończenia szkoły ludowej, stosowną dla niego dalszą wybrać należy naukę tak, aby go wiodła i zawiodła do celu, tj. do zawodu dla niego najmilszego i najwłaściwszego. A szkół takich fachowych dość mamy. Są one różnorodne, i każdego przygotować mogą do tego zawodu czyli fachu, który chce i pragnie wykonywać. Więc z owych 58 szkół zawodowych w naszym kraju będących, najważniejsze, bo najłatwiej mogące dać dzieciom waszym chleb i szczęście życia są:

### I. Krajowe szkoły koszykarskie.

1. Krajowa szkoła koszykarska w Brzezowcu (powiat Brzesko).

Warunki przyjęcia: 14 rok życia; ukończenie szkoły ludowej z dobrym postępem.

Uczniowie biednych rodziców otrzymują zasiłki stypendyjne na utrzymanie z funduszów krajowych, jak również wynagrodzenie za dobrze wykonane przedmioty.

2. Krajowa szkoła koszykarska w Brzostku (powiat Pilzno).

Warunki przyjęcia te same co i w szkole brzezowieckiej. Nauka bezpłatna trwa 2 do 3 lat. Zakład daje też bezpłatne pomieszkanie (bez pościeli). Biedni i pilni uczniowie otrzymują zasiłek stypendyjny z funduszu krajowego, w kwocie do 8 koron miesięcznie, nadto wynagrodzenie za dobrze wykonany przedmiot, zdatny na sprzedaż. Nauka rozpoczyna się 15 września, kończy 15 lipca. Każdy uczeń po zapisaniu się przechodzi próbę 30 dni, później bywa zapisany na stałego ucznia na przeciąg 2 do 3 lat. Uczeń powinien przynieść ze sobą,

oprócz świadectwa z ukończonej szkoły ludowej, świadectwo przynależności, ubóstwa i metrykę urodzenia. Powinien mieć: 2 ubrania (do pracy i od święta) bieliznę, poduszkę i koc lub kołdrę.

3. Krajowa szkoła koszykarska w Leżajsku (powiat Łańcut).

Warunki przyjęcia jak wyżej. Nauka bezpłatna trwa 2 lata. Uczniowie pilni a ubodzy otrzymują stypendyum miesięczne do 5 kor. Bursy szkoła nie posiada. W drugim roku uczeń pobiera wynagrodzenie za zrobione przez siebie przedmioty. Po dwóch latach pozostaje nadal dla wydoskonalenia się.

Krajowa szkoła koszykarska w Tarnobrzegu.

Warunki przyjęcia jak wyżej. Biedniejsi uczniowie otrzymują 5—8 koron miesięcznie i bezpłatne mieszkanie. Wiktuały mają uczniowie swoje, zaś zamiejscowym płaci szkoła za ugotowanie. Zdolniejsi uczniowie otrzymują nadto wynagrodzenie, stosowne do postępów w nauce. Nauka trwa 3 lata. Przez cały czas trwanie nauki uczęszczają uczniowie na kursa uzupełniające.

Szkoła koszykarska w Żurawnie (powiat Żydaczów).

utrzymuje 12 uczniów rocznie. W pierwszym roku daje im utrzymanie prócz odzieży; w drugłm zupełne utrzymanie; w trzecim nadto wynagrodzenie stosownie do uznania; Podania o przyjęcie należy wnosić najdalej do 1 sierpnia. Uczeń opłacający może być przyjętym każdej chwili po skończonej nauce otrzymuje świadectwo czeladnika.

Pozatem istnieją jeszcze szkoły koszykarskie: w Dynowie (pow. Brzozów), w Niżniowie (pow. Tłumacz) i Zatorze (powiat Wadowice), oraz prywatne, przez Sejm krajowy subwencyonowane pracownie koszykarskie, przyjmujące uczniów na naukę: w Albigowej (pow. Łańcut), w Bilince (pow. Sambor), Chyszewicach, Czerwonej Woli (pow. Jarosław), Milczycach (pow. Rudki), Przewrotnem i Rudkach.

## II. Szkoły kołodziejskie

istnieją: w Grybowie, Grzymałowie (powiat Skałat), Tłumaczu i Kamionce Strumiłowej.

Warunki przyjęcia — ukończenie szkoły ludowej. W Kamionce Strumiłowej nauka kołodziejstwa połączone z nauką kowalstwa i ciesielstwa. Nauka trwa 4 lata.

## III. Szkoły stolarskie.

Krajowa szkoła stolarska w Kalwaryi Zebrzydowskiej (powiat Wadowice).

Warunki przyjęcia — ukończony 14 rok życia, fizyczne uzdolnienie do pracy w warsztacie, stwierdzone świadectwem lekarskiem, ukończona 4-ta klasa szkoły ludowej normalnej, rewers ojca lub opiekuna, że uczeń przez przeciąg nauki zakadu nie opuści. Nauka trwa 4 lata i jest bezpłatna i ma za zadanie dokładne wykształcenie ucznia w zawodzie stolarskim.

Uczniowie znajdują bezpłatne pomieszczenie w bursie, i muszą w niej mieszkać. Winni też być dostatecznie zaopatrzeni w bieliznę, ubranie i obuwie. Każdy ze starających się o miejsce w bursie musi przedstawić świadectwo ubóstwa. Najpilniejszym uczniom wypłacane są po skończonej 3 letniej pracy w Kalwaryi lub najbliższej okolicy nagrody pilności w postaci stypendyów umieszczonych na książeczkach oszczędności.

Druga krajowa szkoła stolarska istnieje w Stanisławowie.

## IV. Szkoła ślusarska.

C. k. zawodowa szkoła ślusarska w Świątnikach (pow. Podgórze).

Warunki przyjęcia: uczniów przyjmuje się po skończonych 13 latach, nauka

trwa 4 lata. Wpisy odbywają się 15 i 16 września.

Bursy niema. Uczniowie pomieszani w prywatnych domach muszą być przygotowani na 24 do 30 kor. miesięcznego wydatku za całkowite utrzymanie. Uczniowie pilni a ubodzy mogą otrzymywać stypendya i zasiłki które wynoszą 4 do 20 kor.

### V. Szkoły zabawkarskie.

Warsztat naukowy do wyrobu zabawek w Jaworowie.

Warunki przyjęcia jak wyżej. Przy szkole jest bursa, w której najpilniejsi a ubodzy uczniowie dostają całowite utrzymanie za dopłatą 5 koron miesięcznie.

Dzieci przyjmuje się od lat 12. Nauka trwa 2—4 lat, uczniowie muszą uczęszczać na wykłady dopełniające przedmiotów, a także muzyki, gimnastyki. Szkoła podzielona jest na 4 oddziały: snycerski, stolarski, tokarski i wykończenia robót.

### VI. Szkoły keramiczne.

Krajowa szkoła garncarska w Kołomyi.

Warunki przyjęcia jak wyżej. Szkoła posiada internat, w którym ubodzy zamiejscowi uczniowie otrzymują całe utrzymanie za niewielką opłatą.

Nadto istnieją kursa keramiczne w Podgórzu i pracownia garncarska w Toustem (pow. Skałat).

### VII. Szkoły szewskie.

1. Krajowa szkoła szewska w Starym Sączu.

Warunki przyjęcia jak wyżej. Bursy bezpłatnej przy szkole niema. Wikt i mieszkanie wynoszą 17—24 koron miesięcznie. Nauka bezpłatna. Niezamożni uczniowie mogą starać się u swych gmin, lub Rad powiatowych o zasiłki stypendyjne.

2. Krajowa szkoła szewska w Kołomyi.

Warunki przyjęcia jak wyżej.
Nauka trwa 3 do 4 lat.

Nadto istnieje krajowa szkoła szewska w Dobczycach (pow. Wieliczka) i Nowy warsztat szewski prywatny w Witkowie (p. Sokal), oraz kursa majsterskie w Rohatynie, Lwowie, Gródku Jagiellońskim i Wadowicach.

### VIII. Szkoły tkackie.

1. Krajowy naukowy warsztat tkacki w Glinianach (pow. Kamionka Strumiłowa).

Warunki przyjęcia jak wyżej.

Kurs nauk trwa 3 lata. Stypendyów udziela Wydział Krajowy w kwocie 4 do 8 koron miesięcznie. Uczniowie otrzymują ponadto już w drugiem półroczu wynagrodzenie za robotę, należycie wykonaną, którego wysokość wynosi od 30 h. do 1·50 kor. dziennie. Bursy niema. Czesnego uczniowie nie opłacają. Środki naukowe otrzymują bezpłatnie.

2. Krajowa szkoła tkacka w Gorlicach.

Warunki przyjęcia jak wyżej.

Nauka trwa 2 do 3 lat; jest bezpłatną. Uczeń, który nabrał wprawy otrzymuje wynagrodzenie. Pilniejsi a ubodzy uczniowie otrzymują 6 do 10 kor. miesięcznie tytułem zapomogi, a po ukończeniu szkoły mogą za staraniem jej Zarządu otrzymać z Wydziału Krajowego zapomogę na sprawienie sobie warsztatu i potrzebnych przyrządów. Uczniowie zwyczajni zapisywać się mogą od 1 do 30 września. Przy szkole istnieje internat, w którym za skromną dopłatą uczniowie otrzymują kompletne utrzymanie. Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela instruktor zakładu.

3. Krajowa szkoła tkacka w Krośnie.

Warunki przyjęcia jak wyżej. Szkoła posiada 42 krosien poprawnych i wszelkie

potrzebne przybory i narzędzia. Nauka jest bezpłatna, nadto uczniowie otrzymują potrzebne przybory piśmienne, rysunkowe i książki, a za prace praktyczne, wykonane w salach roboczych, pieniężne nagrody. Nauka trwa 2 a względnie 3 lata. Uczniowie ubodzy a pilni uzyskać mogą zasiłki z funduszów kraju na koszta utrzymania. Podanie o przyjęcie do szkoły musi być przez kandydata napisane własnoręcznie.

4. Krajowy zawodowy warsztat tkacki im. Franciszka Józefa w Łańcucie.

Warunki przyjęcia jak wyżej. Oprócz pobieranej nauki tkactwa w warsztacie każdy uczeń musi uczęszczać do tutejszej szkoły przemysłowej-uzupełniającej od 8—10 godzin tygodniowo. Nauka bezpłatna.

5. Szkoła tkacka w Wilamowicach (pow. Biała).

Warunki przyjęcia jak wyżej. Uczy tkactwa, szczególniej lnianego. Przyjmuje chłopców i dziewczęta od 12 lat. Bursy przy szkole niema, zamiejscowi uczniowie mogą być umieszczeni w prywatnych domach. Nauka trwa 3 wyjątkowo 2 lata i jest bezpłatna.

6. Warsztat naukowy tkacki w Budzanowie (pow. Trembowla).

Naukę tkactwa pobiera 12 uczniów, chłopców i dziewcząt przeważnie miejscowych po ukończeniu szkoły ludowej. Zamiejscowi są przyjmowani na naukę, o ile za własne fundusze mogą się utrzymać przez czas nauki. Stypendyów ani bursy niema. Uczniowie pobierają wynagrodzenie od metra kwadratowego wykonanego towaru, co ułatwia im utrzymanie się w zakładzie. Czas nauki trwa 3 lata. Po skończeniu uczeń zostaje wyzwolony na samodzielnego rzemieślnika.

7. Krajowa szkoła sukiennicza w Rakszawie (pow. Łańcut).

Warunki przyjęcia jak wyżej. Szkoła ma bursę. Utrzymanie ucznia kosztuje 17 do 20 koron miesięcznie; wydatek ten pokrywa w znacznej części skarb krajowy. Za dobrą pracę warsztatową uczeń otrzymuje w pierwszym roku 15 do 20 kor., w drugim 50 do 60 kor. miesięcznie.

Pozatem istnieją jeszcze krajowe naukowe warsztaty tkackie w Kosowie i Rychwałdzie i warsztaty w Korczynie (pow. Krosno), oraz kurs tkacki w Czernelicy (powiat Horodenka).

### IX. Szkoły koronkarskie

istnieją w Bobowej (pow. Grybów), Kańczudze (pow. Przeworsk), Zakopanem (pow. Nowy Targ) i Jaworowie (pow. Myślenice).

### X. Szkoła hafciarska

istnieje w Makowie, kurs dwuletni. Istnieje także kurs przygotowawczy. Nauka bezpłatna. Uczennice najzdolniejsze z najuboższych otrzymują zasiłki stypendyjne z funduszu krajowego.

### XI. Szkoły rolnicze.

Krajowe niższe szkoły rolnicze istnieją:

W Bereźnicy, Stryju, Horodence, Jagielnicy (pow. Czortków), Kobiernicach (pow. Biała), Miłocinie (pow. Rzeszów) i Suchodole (pow. Krosno).

Warunki przyjęcia jak wyżej.

Rok szkolny zaczyna się 1 lipca. Kurs trwa 3 lata.

### XII. Szkoła chowu drobiu

w Zielonej pod Rawą Ruską, przeznaczona dla dziewcząt.

Warunki przyjęcia uczennicy: ukończony rok 16, metryka chrztu, świadectwo moralności, świadectwo ukończenia szkoły ludowej. Opłata wynosi za kurs dwumiesięczny 30 koron z utrzymaniem i mieszkaniem. Składa ją uczennica z dniem wpisania do szkoły.

Niezamożnym uczennicom udziela się stypendyów.

### XIII. Szkoła mleczarska.

Krajowa szkoła mleczarska istnieje w Rzeszowie.

Kurs mleczarski i maślarski trwa 10 miesięcy. Kurs serowarski — rok. Rozpoczynają się 16 września.

Warunki przyjęcia. Podanie wniesione do Dyrekcyi do 31 sierpnia. Ukończony 18 rok życia conajmniej. Świadectwo ukończenia szkoły ludowej. Świadectwo zdrowia i świadectwo moralności. W razie ubiegania się o przyjęcie na koszt funduszów krajowych — świadectwo ubóstwa.

### XIV. Szkoła dla leśnych.

C. k. Szkoła rządowa dla leśnych istnieje w Bolechowie.

Warunki przyjęcia: Szkoła przyjmuje kandydatów z ukończoną trzecią klasą gimnazyalną lub realną albo z ukończoną szkołą wydziałową. Wymaga się też świadectwa zdrowia, zwłaszcza co do oczu i słuchu. Kandydat musi mieć skończony 17 rok życia, musi wykazać się świadectwem z odbycia jednorocznej praktyki leśnej, świadectwem moralności i rewersem ojca lub opiekuna. Nauka trwa jeden rok od 1 października do 1 września. Opłata roczna na całe utrzymanie (bez odzieży) wynosi 600 koron. Dziesięciu uczniów dostaje stypendya od 150—400 K. Podanie o przyjęcie i stypendyum wnosić trzeba do 15 lipca do ck. Dyrekcyi dóbr skarbowych we Lwowie. Ukończeni uczniowie otrzymują posadę w zarządach dóbr państwowych.

### XV. Kursa piekarskie.

Kursa piekarskie dla majstrów i czeladników są we Lwowie i Krakowie.

# DZIAŁ GOSPODARCZY.

**Rady gospodarcze.** Kończyć żniwa, gdzie dotąd zboże spóźnione stoi na pniu. Gdzie zniwa ukończono we właściwym czasię, zwozić dobrze wyschnięte zboże do gumien, które już przedtem — przynajmniej w lipcu — oczyścić należało i przygotować na przyjęcie zbiorów. Ścierniskom nie dać stać długo bez pożytku. Myli się grubo gospodarz, jeżeli przypuszcza, że największą ma korzyść, jeżeli ścierniska aż do gołej ziemi spasie; zgoda, że pasie na nich bydło, ale niech nie zapomina, że im prędzej ściernisko zaorze, to i roli nie wysuszy i obsiać je może na paszę, a włożona praca i wydatek wrócą mu się sowicie, bo kiedy na samem ściernisku bydło marnieje, to na zielonej paszy nabierze wagi i siły; w ten sposób zaś zaoszczędzi się paszy suszonej, której znaczne zapasy należy przygotować na zimę, a także i buraków, którym nieoględny gospodarz nieraz w tym miesiącu liście dla bydła obłamuje, nie wiedząc, jaką sobie przez to szkodę wyrządzić może. Dobrze być oszczędnym, ale nie należy być skąpym, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o poprawienie bydła czy ziemi. Zatem, ponieważ to pora zakupu nasion i sztucznego nawozu, nie żałować na to grosza; na razie go z kieszeni ubędzie, ale go ziemia z procentem wróci. Rozpoczynać orkę pod siewy i to jak można najprędzej — przy orce która ma być dość głęboka, uważać, ażeby nawozu na wierzch nie wyrzucać. Po starannem przygotowaniu roli przystąpić do siewu i zaczynać od świętojańskiego żyta, inkarnatki, rzepaku, a kończyć na zimowym jęczmieniu. Dalsze zbiory: len i konopie — zaczynać ostrożnie podbieranie kartofli. Do młocki przystąpić dopiero po zupełnem wypoceniu, które u pszenicy trwa najdłużej, u żyta kró-

cej. W sadzie strząsać robaczywe owoce i niszczyć wilki, przysposobić młode szczepki do jesiennego sadzenia. W pasiece koniec miodobrania, ułożenie gniazd.

**Zdrowotna własność owoców.** Owoce naogół są znakomitym środkiem zdrowotnym. Najlepsze są wonne poziomki i maliny, tylekrotnie w pieśniach i podaniach ludowych opiewane. Sok malinowy dla gorączkujących działa ożywczo. Gotowane czernice, zielone orzechy, kawałki pigwy — leczą biegunkę. Galareta z czarnych porzeczek bywa z dobrym skutkiem używana na ból gardła u dzieci. Galareta z jarzębiny łagodzi gwałtowne bole. Sok z jarzyn, jakoteż z bzu dzikiego, wybornym jest środkiem na kaszel. Herbata z tarek pita na zimno, zamiast wody, pomaga na skrofuły. Przy pluciu krwią dobrze jest używać soku z pigwy. — Sok z kawona przy cierpieniach nerkowych i wątrobianych użyty, jest niezrównanym. Gruszki w cukrze smarzone, łagodzą cierpienia suchotnikom. Kompot z żurawin dobrze oddziaływa na żołądek i reumatyzm, a sok z pomidorów na wątrobę i kiszki.

Codziennie na czas spożyta pomarańcza ułatwia trawienie, a nawet gruntownie leczy przypadłości żołądkowe. Sok z cytryny z czarną kawą leczy ból głowy, jakoteż dobry do płukania gardła. Winogrona, szczególnie niebieskie, czyszczą krew i posilają, jak również i brzoskwinie, które jednak muszą być nieprzejrzałe; najlepiej je naczczo spożywać. Gotowane jabłka dla dzieci są niezbędne. Wogóle jabłka są niezrównanym środkiem dyetetycznym — jako zawierające dużo składników dla organizmu naszego niezbędnych. — Spożyte przed spoczynkiem, pobudzają czynność wątroby, oczyszczają jamę ustną, pomagają na hemoroidy, czynność nerek pobudzają i trawienie regulują.

Niestety w kraju naszym owoce są naogół drogie, wynika to głównie stąd, że niedosyć sadzimy drzew owocowych. Za granicą wszystkie drogi publiczne są niemi wysadzane. Ważną też przyczyną drożyzny owocu jest, że rzadko kiedy można nabywać go z pierwszej ręki, a pośrednicy grubo zarabiają.

**Zużytkowanie chwastów.** Czas okopywania ziemniaków i pielenia innych okopowych, daje nam masę materyałów dla pomnożenia ilości nawozów własnego gospodarstwa. I chwasty polne, umiejętnie zużyte, mogą nam dawać korzyści. Chwastów nie należy zostawiać na polu, by tam zgniły bez pożytku dla nas, lecz należy je znieść na kupę specyalnie w tym celu przeznaczonem miejscu. Tam je złożyć i przykryć szlamem, lub nawet ziemią, wyskrobkami z podwórza. Miedzie, drogi i rowy należy skosić i zwieść chwasty na kompost, jak również wszelkie badyle, rosnące koło płotów i koło budynków.

Tu mogą gospodarze zwrócić uwagę, że drogi i miedze zwykle się wypasa, więc jak tam kosić? Prawda, że się na nich pasie, ale bydło wyjada tylko trawę lepszą, chwast zaś zostawia. Te rosną, wynasieniają się i z wiatrem roznoszą po polach. Wykosiwszy to przed wszystko okwitnieniem, mamy z tego pewniejszy pożytek, nie tylko podwoimy zasoby nawozowe dla naszych łąk, ale i bronimy pola nasze od zachwaszczania.

*W. Kr.*

**Przejście od paszy suchej do łąki.** Zanim zwierzę wyprowadzi się na łąkę, należy je bezwarunkowo przyzwyczajać przez dłuższy czas do zielonej paszy i atmosferycznego powietrza. Gdy jednak będziemy o tem zapominali, może zajść obawa, że wzrost bydła może być nagle powstrzymanym i trzeba będzie 3—4 tygodni czasu, by ono powróciło do dawnego wyglądu.

Gdybyśmy n. p. wypuścili nagle krowę na łąkę bez uprzedniego przejścia, to z reguły nastąpi uderzające zmiejszenie się produkcyi mleka u danej sztuki.

Przedewszystkiem nie należy puszczać bydła na paszę, ale przeczekać, aż pogoda się ustali.

Przyzwyczajenie do zielonej paszy odby-

wa się w ten sposób, że do dotychczas otrzymywanej przez zwierzę paszy dodaje się czwartą część paszy zielonej; po kilku dniach (4–5) daje się po połowie paszy suchej i mokrej, a znowuż po tylu dniach miesza się $^2/_3$ zielonej paszy z $^1/_3$ siana. A gdy nie będzie złych objawów, jak rozwolnienie lub wzdęcie, to wtedy znak, że i nieco znaczniejsza dawka paszy zielonej nie zaszkodzi, w przeciwnym zaś razie należałoby zmiejszyć porcye mokrej paszy.

Podobnie przyzwyczajamy zwierzęta i do powietrza atmosferycznego, w ten sposób, że otwieramy drzwi i okna stajenne nie odrazu szeroko, ale nasamprzód pozostawiamy je przez krótki czas, następnie przez czas dłuższy otwarte. Zauważyć tu jednak wypada, że niebezpieczną jest rzeczą zostawianie bydła na przeciągu.

Pierwszy raz wyprowadza się bydło na łąkę, gdy pogoda jest piękna a słońce stoi już dość wysoko na niebie; trawa musi być wtedy zupełnie suchą, gdyż w przeciwnym razie może zajść rozwolnienie lub wzdęcie.

Przed wyprowadzeniem na łąkę bydła, które stało w bardzo ciepłej stajni, dobrze robią ci, którzy w pierwszych dniach zmiennej pogody okrywają swe sztuki derkami w słusznej obawie przed ich zaziębieniem.

**Otyłość u dzieci.** Niezawsze jest to oznaką zdrowia u dzieci, gdy one są tęgie i mają ciało o liniach zaokrąglonych. Przeciwnie lepiej jest gdy dzieci mają silne i zdrowe kości i muskuły, a takie łatwej opierają się rozmaitym chorobom.

Odżywianie dzieci powinno tedy być tak urządzone od pierwszych chwil, aby prowadziło do wyrobienia muskułów a nie tłuszczu. Uzyskać to można tylko przez staranną pielęgnacyę dzieci, przyczem ruch na świeżem powietrzu musiałby mieć jak największe zastosowanie. Prócz mleka i chleba należy dzieciom podawać dużo owoców, tak w stanie surowym jak i przetworzonym i jarzyny. Mięso mogą dzieci spożywać od drugiego roku począwszy.

**O czem codziennie pamiętać trzeba?** 1. Zapałki, drzewo, spirytus, naftę należy chować w miejscu dla dzieci niedostępnem.

2. Przed udaniem się na spoczynek, trzeba przekonać się, czy w kuchni niema ognia.

3. Łatwo zapalne przedmioty składać trzeba zdala, a nigdy w blizkości pieca.

4. Nim się popiół z kuchni usunie, trzeba go starannie zagasić, lub wodą polać. Straszną lekomyślnością jest tlący się jeszcze popiół wyrzucić na smietnik.

5. Nocne lampki stać muszą na podstawkach z blachy, porcelany lub gliny.

6. Nigdy nie trzeba dolewać nafty czy spirytusu do palących się lamp lub maszynek.

7. Susząc mokrą bieliznę, suknie i t. p, przy piecu, uważać trzeba, by zbyt suche nie zapaliły się. Do tego celu służą specyalne wieszadła, które się umieszcza w blizkości pieca. Są one praktyczne i polecenia godne.

8. Nie stawiać naczynia z gorącą wodą w pokoju, w którym się bawią małe dzieci.

## Od administracyi.

**Chwilowo a więc dotąd dopóki** wszyscy nie przeszlą należnej a zaległej prenumeraty za pobieraną gazetkę „Przodownicę" **przestajemy** to pisemko wydawać. **Jednajcie nowe prenumeratorki i prenumeratorów!**

### Także przyczyna.

Prezydent sądu: Zostałeś zasądzony na karę śmierci przez powieszenie. Za godzinę wyrok będzie wykonany!

Zbrodniarz: Panie sędzio, a nie możnaby to odłożyć na jutro? Ja dziś mam szalony ból głowy, nie wiem, co się ze mną dzieje!...

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka.– Druk A. Rippera w Krakowie.

# DODATEK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY

DO NR. 7 „PRZODOWNICY“ ZA LIPIEC 1910 ROKU

## Jak leczyć różne choroby środkami domowymi? *)

**Antiseptyczne leczenie ran.** Jest to tak zw. leczenie przeciwgnilne, przyczem ograniczone jest ropienie, chociaż opatunku nie potrzeba tak często zmieniać jak dawniej przy używaniu szarpii. Przeciwgnilne opatrywanie ran zasadza się na tem, aby nie dopuścić bakcylusa i jego rozwoju w ropie. Ku temu służy sposób opatrywania dra Lister'a. Zakażenie ran, jest tym sposobem prawie usunięte, chociaż wymaga dużo kosztów i czasu, ale jest znakomitem, gdy sami taki opatrunek wykonać możemy na chorym, nie powierzając brudnym rękom felczerów i innej służby. Zasadą tej metody jest: niedopuścić żadnego zanieczyszczenia do rany, podrażniać, aby się rychlej zabliźniała i uławić wsiąkanie ropy w opatrun ek. Nie chodzi o to, by powietrza nie dopuścić — ale niedopuścić zarazków, zmniejszyć ropienie i ochronić przed zakażeniem krwi. Do opatrunku metody Listera są potrzebne: 1. kwas karbolowy pięcioprocentowy, którym każdy, przystępujący do opatrunku rany, powinien obmyć ręce, bliskie rany miejsca i narzędzia. 2. kwas $2^1/_2$ procentowy do zwilżania opatrunku, obmycia samejże rany i zapełnienia rozpylacza. 3. Ceratka ochronna, ciemnozielonego koloru, bardzo delikatna, powleczona dekstryną, krochmalem i kwasem karbolowym. 4. Muślin antyseptyczny, wygotowany w wodzie i natarty mieszaniną kw. karbolowego, żywicy i twardej parafiny.

**Angielska choroba** (krzywica) pojawia się u dzieci w czasie ząbkowania i trwa czasem do roku 14. Towarzyszą jej skrofuły, ociężałość, żarłoczność, wzdęcie bruszka, kości są obrzmiałe i pokrzywione, szczególniej u nóg, twarz nalana, grzbiet pochylony, zęby próchnieją i wypadają, przy wzmożeniu się choroby dostają dzieci wodnej puchliny. Dzieciom takim daje się lekkie, posilne pożywienie, (zupę z ryżu, krup owsianych z jajem, jaja na miękko, mięso pieczone, potrawy mleczne i żołędziową kawę). Niech jedzą niewiele i nie często; wzbronione są, kwasy, chleb, kartofle, słodycze, herbata, kawa, ryż. Gdy malutkie dziecko dotknięte jest tą chorobą nie odłączać go; przebywanie na świeżem, suchem powietrzu jak najwięcej, czystość bielizny i pościeli, nie sypianie na pierzu, bawienie się na gorącem od słońca piasku bardzo są zalecane; dalej nacieranie flanelą, zmywanie co dnia chłodną wodą, okadzanie bursztynem, kąpiel w letniej wodzie z solą i gałką żelazną, lub w ziołach aromatycznych, zażywanie rano i wieczór proszku z kości palonych.

**Angina** tj. zapalenie gardła, może być kataralna i tę leczy się kompresowaniem i płukaniem gardła; krupowa jest zapaleniem błony śluzowej krtani, zaraźliwa; najpierw trzeba dziecko chore oddzielić od zdro-

*) Dla łatwiejszego oryentowania się podajemy alfabetycznie spis chorób a tuż przy nich sposoby leczenia.

wych, dać na wymioty, następnie wywołać poty, dać gorące okłady na szyję, najlepiej z materacyków, gorącej soli, wdychiwać parę, między łopatki dać wizykatoryę. Dobrze jest także smarować szyję terpentyną. Angina błonica jest najniebezpieczniejszą i najzaraźliwszą. Dawać najpierw kawałeczki lodu połykać, i okłady zimne na szyję. Płukać gardło wodą z kwasem borowym, pić 2 łyżeczki terpentyny dziennie.

**Apopleksya.** Jeżeli człowiek silny i zdrowy, a do tego krwisty, traci przytomność i pada — jest prawdopodobieństwo, iż uległ przekrwieniu mózgu lub wynaczynieniu krwi w tym delikatnym organie. Nim lekarz przybędzie, dotkniętego należy rozebrać, położyć na łóżku z podniesioną górną częścią ciała, na głowę kłaść lodowe okłady często zmieniane, dać lewatywę z zimnej wody na pół z octem z 3 łyżkami soli, postawić po 6 pijawek za każdem uchem, rozcierać szczotkami maczanymi w oliwie podeszwy, zmywać zimną wodą całego, położyć synapizm na kark i łydki, i dawać pić wodę z cytryną, gdy już chory może przełykać.

**Artrytyzm** (pedogra) leczy się kąpielami parowymi, mrówczanymi i macierzankowymi. Należy także okładać bolące członki popiołem z drzewa bukowego lub liśćmi rycynusu, albo wełną okadzoną, jałowcem albo bursztynem, od czasu do czasu kłaść kompresy z siana sparzonego ukropem.

**Astmatyczne** ataki wymagają natychmiastowego rozebrania chorego, posadzenia go i dawania kawałków lodu do połykania, postawienia baniek lub pijawek, smarowania pleców i piersi ciepłą terpentyną zmieszaną z oliwą (rozgrzać samą oliwę, a potem nie na ogniu dolać powoli do niej terpentyny ostrożnie, by nie było eksplozyi), daje się także olejku rycynowego i pije czarną kawę.

**Bicie serca** wymaga spokojnego trybu życia i unikania wzruszeń. Ataki gwałtowne bicia serca leczą się zimnym okładem na serce, zanurzeniem rąk i nóg w ciepłą wodę, głębokiem oddechaniem i zażyciem środka przeczyszczającego.

**Blednica,** anemia, tak często się pojawiająca u ludzi różnego wieku, obawia się biciem serca, łatwem męczeniem się, bladością skóry, zawrotami głowy, lub kongestyami, nudnościami. Leczenie jej wymaga dyety, świeżego powietrza, ruchu, mieszkania suchego i jasnego; nie wolno używać trunków, kawy ani herbaty, lecz dużo mleka, mięsa, jaj, pić odwar centuryi rano i przed obiadem, nacierać się regularnie zimną wodą.

**Bóle w boku** bywają bardzo dokuczliwe. Są to najczęściej bóle mięśni. Dobrze jest na to pić dziennie szklankę odwaru z tatarskiego ziela i smarować bok sadłem z dzika — albo innym tłuszczem, wreszcie spirytusem kamforowym albo olejem lnianym z chloroformem.

**Ból żołądka,** jeśli pochodzi z dyaryi — leczy się kompresami z zimnej wody z octem, dawanymi na noc; zażywać dobrze jest opium, albo pić miętę pieprzową z kroplami anodyny, smarować brzuch terpentyną lub oliwą. Bóle bez dyaryi wymagają przedewszystkiem środka przeczyszczającego.

**Ból gardła** leczy się kompresami na noc, płukaniem kwasem borowym, ślazem lub calichloricum, a nawet wódką francuską.

**Ból głowy** leczy się nacieraniem czoła, skroni i karku wodą kolońską, w której rozpuszcza się mentol; dobrze jest także dać synapizma na kark, okład słony na głowę, nacierać głowę francuską wódką, pić herbatę z liści i z korzeni fiołków. W bólu migrenowym pije się $^1/_2$ szklanki ciepłej wody z 1 łyżeczką soli.

**Ból zębów** z rozmaitych przyczyn pochodzi i różne też środki uśmierzają go. Dobrze jest zrobić takie krople: 2 gramy terpentyny, 15 gr. spirytusu salmiakowego, 2 gr. olejku gwoździkowego, w tej mieszaninie umaczać watę i położyć na ząb. Czasem pomaga nafta na wacie albo terpentyna, nacierać szczęki spirytusem kamforowym, a gdy ból pochodzi z zapalenia okostni szczęki

jodynować opuchłe miejsce dziąsła wewnątrz a na spuchnięcie temu cierpieniu towarzyszące, należy trzymać ciepłą wodę w ustach.

**Brodawki** wygubić można przez smarowanie takowych sokiem rośliny, bradawnikiem zwanej lub maścią z miodu, ałunu i cebuli, albo wreszcie przyłożyć na 3 godziny skórkę cytrynową wymoczoną przez dobę w occie.

**Cholera** gdy się szerzy jako epidemia, wymaga środków ostrożności; nie należy jeść w tym czasie surowizn, tłustych potraw, pić czystą wodę z kwasem solnym (10 kropel na szklankę), napojów wyskokowych używać umiarkowanie, zachowywać wielką czystość powietrza w pokoju, pościeli, bielizny, strzedz się zaziębienia, przewietrzać często mieszkanie, wykadzać jałowcem i octem na żarzące węgle nakropionym, ubierać się ciepło, zachować spokój i pogodę umysłu, nie zmieniać trybu życia, jeść ziarnka jałowcu, zmywać raz na dzień ciało spirytusem kamforowym. Gdy się pojawia biegunka zaraz położyć się do łóżka, dać gorące okłady na brzuch i pić gorącą herbatę z mięty pieprzowej, a co 2 godziny zażywać lekarstwo, które należy mieć w domu wedle recepty: Tinct opii crocat, Tinct nucis vomicae aa 10.00. Dorosłym 10 – 15 'kropli, dzieciom 1 – 6 kropli. (Tyle kropli ile ma lat). — Przeciw kurczom dawać synapizm na łydki i brzuch, dać ciepłą kąpiel. Dobrze jest umaczanymi w zimnej wodzie grubymi ręcznikami trzeć całe ciało przez pół godziny, potem dać gorące bańki do nóg, dać napić się czarnej kawy z arakiem. Gdy chory wciąż jeszcze ziębnie, dawać łyżeczkę spirytusu kamforowego w kieliszku ciepłej herbaty, co godziny, póki nie będzie lepiej.

**Chrypka** leczy się kompresami, piciem kwiatu bzowego lub lipowego z miodem i kroplami amoniaku.

**Czkawkę** uporczywą należy leczyć w ten sposób: dać na przeczyszczenie, pić herbatę z melisy, brzuch obłożyć ziołami aromatycznymi, połykać kawałeczki lodu, dać zimny kompres na dołek piersiowy albo w tem samem miejscu chrzan utarty. Pić rano na czczo wino czerwone.

**Czyraki.** Najpierw robi się okłady zimne z 5% wody karbolowej, po 24 godzinach okłady ciepłe z cebuli upieczonej i roztartej lub z grysu.

**Dyzenterya** czyli czerwonka. Dać przedewszystkiem olejku rycynowego, potem odwaru z borówek lub salepu. Pić mleko, w którem ugotowano głuchą pokrzywę i przecedzono. Robić okłady z wody i octu na brzuch 4 razy dziennie.

**Dzikie mięso** osypuje się miałkim cukrem, ałunem lub uskrobaną marchwią.

**Febra;** przy tej chorobie musi być żołądek zawsze wolny; pije się wódkę z pieprzem i piołunem, kawę mocną z arakiem lub cytryną i zażywa na wymioty; dobrze jest pić olejek jałowcowy w wódce. Moczona w spirytusie przez 24 godzin kora dębowa albo wierzbowa pomaga, także ciepła kąpiel, zażycie prażonej na sucho ciepłej soli, picie wina czerwonego z muszkatułową gałką, są także dobre.

**Fluksya** wymaga codziennie płukania ust wodą ze solą, czyszczenia zębów proszkiem lipowym, trzymania twarzy ciepło. Gdy się utworzył wrzód, trzeba trzymać ciepłe mleko z wygotowaną w niem figą.

**Gangrena;** otwartą ranę posypuje się węglem miałkim, przykłada się płatki z terpentyną i kładzie się kataplazmy z gotowanej marchwi.

**Gazy** nagromadzone w żołądku i kiszkach wydala się piciem odwaru z anyżku lub kminku, zażywaniem kropli olejku kminkowego lub anyżowego.

**Gorączka**; skoro się pojawi, dać najpierw na przeczyszczenie, zmywać ciało zimną wodą z octem i robić takież kompresy na głowę, pić wodę zimną (szklankę z 10 kroplami kwasu solnego); orszada, woda z sokiem berberysowym, malinowym itd. uśmierzają gorączkę.

**Hemoroidy** leczą się odwarem imbieru

lub tartaku, herbatą z krwawniku i anyżu. Kuracya hydropatyczna bardzo zalecana.

**Karbunkuł** od zwierząt przechodzi do ludzi. Robi się na skórze czarna plamka, która następnie dostaje pęcherzyk i rani się, następnie gorączka i osłabienie. Krostę trzeba wypalić żelażem rozpalonem i dać karbolowy opatrunek.

**Kaszel** skutecznie się leczy piciem ślazu, potami, piciem wody, w której się gotowała cebula z cukrem lodowatym albo orszady zmieszanej z gumą arabską, na piersiach nosić flanelowy płatek natarty kamforą, nacierać piersi i plecy terpentyną zmieszaną ze spirytusem. Dzieciom daje się sok z marchwi lub syrop fiołkowy albo herbatę ze ślazu, z rodzynkami i lukrecyą.

**Katar** leczy się przez płukanie nosa wodą ze solą i ze sodą: wdychanie amioniaku, mentolu lub fenolowego proszku. Przytem wywoływać poty.

**Koklusz** u dzieci najczęściej się pojawia i jest zaraźliwy. Jeść mało i letnie potrawy pić wino, piwo grzane, kawę żołędziową lub słodową, herbatę z mchu islandzkiego z mlekiem. Na nogi daje się ciepłą kąpiel z popiołem i gorczycą, na piersi okłady ciepłe i dużo przebywać na świeżem powietrzu. Radykalnie leczy się natychmiastowa zmiana powietrza, a więc wyjechanie w inną okolicę — przyczem uważać, by nie zaziębić chorego.

**Konwulsye** u dorosłych wymagają rozebrania, by nic nie uciskało; głowę ułożyć trzeba wysoko, dawać do wąchania eter lub ocet, nacierać nim czoło i skronie, a w końcu dać hegar z wody z octem. Dzieci daje się do ciepłej kąpieli na kwadrans, potem nacierać ciepłem winem, dać lewatywę z rumianku i oliwy, trze się stopy flanelą z oliwą, na łydki synapizma z gorczycy utłuczonej z mąki żytnej rozrobionej na ciasto. Dawać pić herbatę z mięty pieprzowej.

**Kołtun** choroba włosów z gorączką, zawrotem głowy itd. Należy pić odwar barwinku i nim zmywać głowę, albo odwarem szałwii, dziewanny, ślazu, lewandy. Gdy włosy odrosną i nie są już lepkie, obcina się kołtun — a strzedz się bardzo zaziębienia głowy, by nie powrócił.

**Kongestye** leczą się gorącą kąpielą w ługu na nogi, a zimnymi okładami na głowę. Zażywać na przeczyszczenie aloes lub sól morszyńską.

**Krwawienie dziąseł** — leczy częste płukanie zimną wodą z octem, albo spirytusem, w którym się moczyło chrzan, dobrze jest do krwawiącego dziąsła przyłożyć watę z octem.

**Krwotoki** wszystkie leczą się piciem herbat ze skrzypu z krwawnikiem i jemiołą; kto pluje krwią, niechaj pije odwar z kwiatu jeżyny w winie; przy krwotoku z nosa wciagać wodę z octem, lub sproszkowany ałun, brać gorącą kąpiel z solą na nogi.

**Kurcze;** wziąć ciepłą kąpiel, nacierać brzuch spirytusem kamforowym, zażyć 3—4 kropli eteru kminkowego, pić herbatę z kozłka lekarskiego. (Valeriana).

**Kwasy żołądkowe** niszczą się zażyciem łyżeczki magnezyi palonej, kredy lub węgla lipowego; pije się herbatę piołunową lub miętową a na brzuch robi się gorące miętowe kompresy.

**Liszaje** leczy smarowanie olejkiem migdałowym, sokiem z liści bobu, lub odwarem z czarnej rzodkwi. Pić dużo maślanki, herbaty z bratków, a żadnych alkoholów.

**Łupież** skóry na głowie usuwa się przez mycie głowy octem, w którym gotowano grys — (na litr octu pół litra grysu owsianego).

**Nagniotki** wymagają częstej kąpieli ciepłej z ługu na nogi, przykładania maści terpentynowej, lub diachelowej, przedewszystkiem nosić wolne obuwie. Płatek cytryny przywiązany na noc do nagniotka rozmiękcza go — poczem się go łatwo wycina.

**Nudności** i wymioty ustają po wypiciu czarnej kawy bez cukru, piciu zimnej wody lub połykaniu kawałków lodu.

(C. d. n.)